PRAKTYCZNA PANI

Nr. 45

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

7 LISTOPAD 36

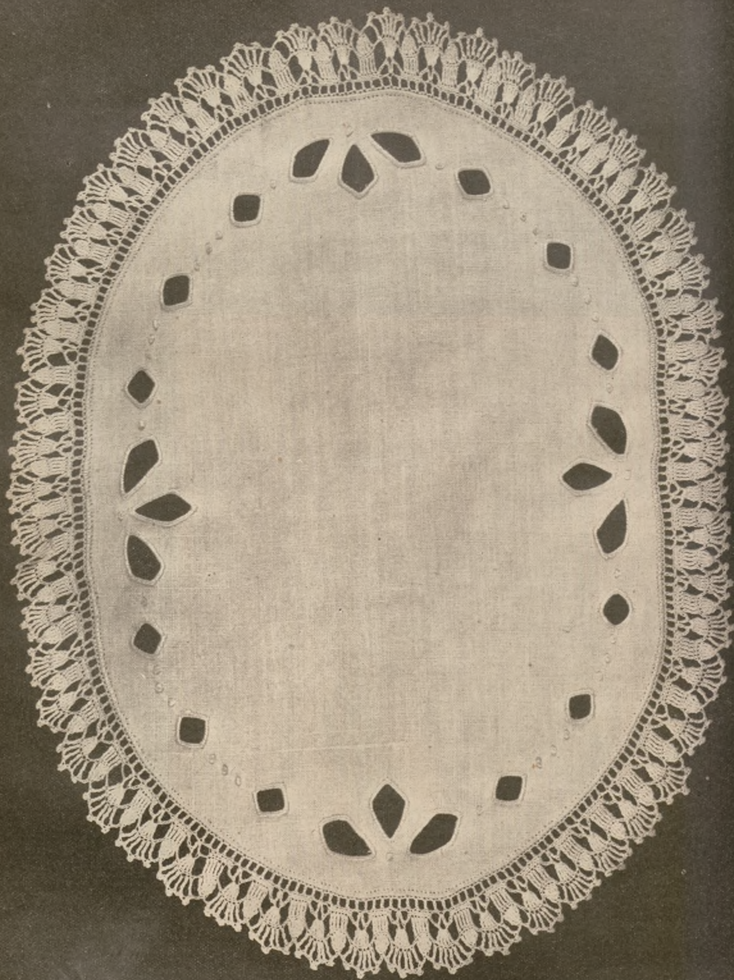
Studio Dorvyne — Paris.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



SERWETKA NA KOSZYCZEK DO CIASTA



Sweterek krajany z materiału lub zrobiony na drutach, krój na tablicy.

SERWETKA

NA KOSZYCZEK DO CIASTA

1 rząd — podwinąć brzeg i dziergać półsłupkami.

2 rząd — 5 oczek, sł. w drugie oczko, × 2 oczka, sł. w drugie oczko ×.

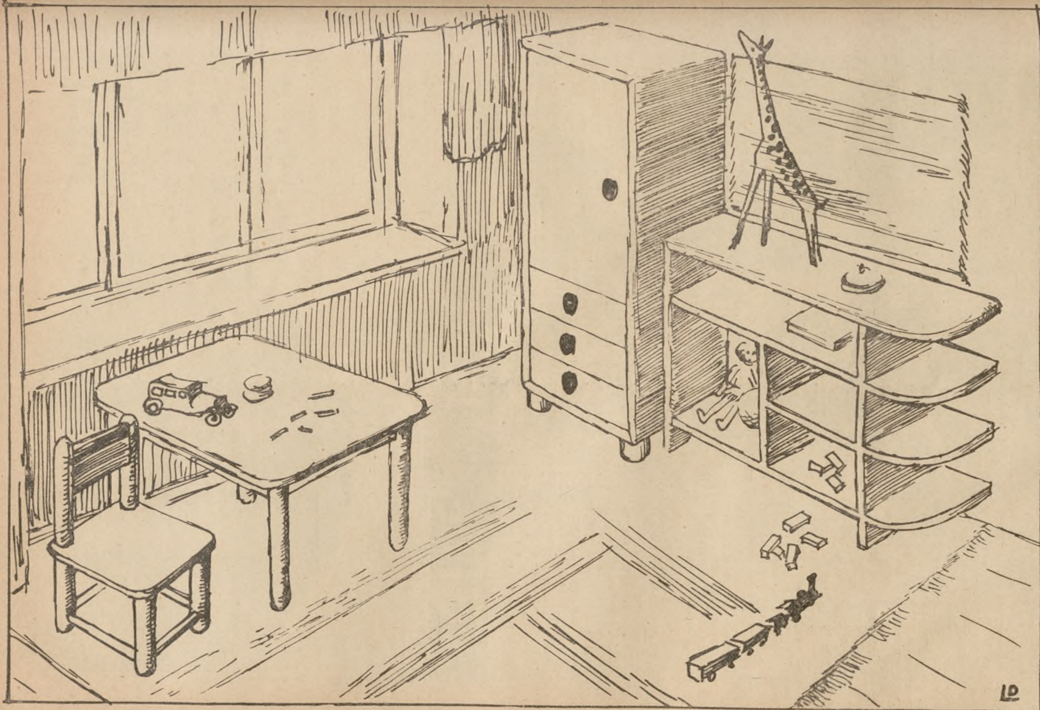
3 rząd — × 3 oczka, sł. w trzecie oczko, 3 oczka, sł. w to samo oczko, 3 ocz., póls. w trzecie oczko, 4 półs. w następne oczka ×.

4 rząd — × 3 ocz., sł. w trzecie oczko, 3 ocz., sł. w to samo oczko, 3 ocz., 7 półsł. ×.

5 rząd — 3 półsł. dziergane, dojść do środkowej dziurki, 4 ocz., 4 podwsł. w tę samą dziurkę × 3 ocz., 5 podwsł. w półsł. poprzedniego rzędu, 3 ocz., 5 podwsł. w środkową dziurkę ×.

6 rząd — 4 ocz. × pikot (5 oczek wkłuć w pierwsze oczko) podwsł., 1 ocz., podwsł., pikot, podwsł. 1 oczko, podwsł., pikot, podwsł., 2 oczka, 5 podwsł. w podwójne słupki poprzedniego rzędu połączone w jedno, 2 ocz., podwsł. ×.

Mariog.



MEBLE DO DZIECINNEGO POKOJU *(OPIS W TEKSCIE).*

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ ODCINEK 6

— Umieć żyć?! — pani Helena szeroko otworzyła zdumione oczy, śledząc na żółto-szafirowych szybach zarysy sylwetki tamtej kobiety. A więc pracowała w salonie kosmetycznym, zarabiając na życie? Czyżby odeszła od Stasia? Czyżby się z nim rozwiodła?

Tymczasem one tam rozmawiały w dalszym ciągu, bezładnie mieszając porady kosmetyczne z analizą miłosnego rozstania.

— Odejścia bywają rozmaite, droga pani Reno. Jeżeli są wywołane chwilowym nastrojem, atakiem zazdrości, pasji czy nieporozumienia, mają nadzieję powrotu. Natomiast wstręt fizyczny i pogarda nie mogą mieć złudzeń odrodzenia.

— Tak... tak.. dostałam w twarz od tego smarkacza i zdaję sobie z tego sprawę.

— Wszyscy oni dobrzy! — zapewniła Rena. — Mój mąż nie był smarkacz, a też umiał sadła gorącego za skórę zalać. Zawsze uważał się za mądrzejszego i uczciwszego ode mnie i przybierał ton protekcyjny. W końcu miałam tego dosyć! Znudził mnie do ostateczności i rzuciłam go.

— Ale musi pani teraz pracować.

— Pracować? Phi, pracuję tylko dwie godziny dziennie i nie przemęczam się.

— Płaci pani?

— Dopilnowałam go tylko, aby mi urządził gabinet kosmetyczny, w ten sposób likwidując z nim wszelkie stosunki. Teraz jestem niezależna! Żyję jak mężczyzna i kochanków zmieniam, jak rękawiczki!

— Tak. Tak. Pani umie żyć, pani Reno.

— Mam sobie żałować....?

— Zazdroszczę pani umiejętności nieprzejmowania się niczym.

— Któż pani każe martwić się?

Pani Helena z oczami utkwionymi nieruchomo w barwnych szybach sąsiedniej kabiny, poddawała się dalszym zabiegom kosmetycznym. Pani doktór masowała jej twarz ruchami lekkimi i usypiającymi.

— Czy może mi pani powiedzieć, kto jest właścicielem firmy „Scabiosa?"

— Gabinet należy do mnie i do mojej wspólniczki pani Reny Zawadzkiej.

— Pani Zawadzkiej? Czyżby druga żona pana Burki powróciła do swojego panieńskiego nazwiska?

— Tak, nie chciała z tym człowiekiem mieć nic wspólnego! Miała rację. Tylko niezależność daje radość życia.

— Zapewne — pani Helena nie chciała więcej mówić. Nie miała zamiaru wywnętrzać się ze swoich przeżyć przed obcą kobietą, ubraną w biały fartuch trzeźwości.

Umilkły więc obie.

Podczas kiedy pani doktór pincetkami usuwała z jej brody zbyteczne włosy, pani Helena radowała się w duszy, że Staś jest znowu sam. Okazuje się więc, że „Tamta" porzuciła go! W przeświadczeniu o jej odejściu była radość odwetu i nadzieja lepszej przyszłości. Nadzieja słabo zarysowana na tle różnobarwnej, szklanej ściany zasłyszanego powiedzenia. Jak, że o rozstaniu mówiła ta nieznana kobieta? Że wywołane atakiem pasji na tle chwilowego nieporozumienia — (tak jak u nich przed laty ośmiu) dać może nadzieję powrotu! Ah, różowe perspektywy przyszłości! Staś nigdy nie miał do niej wstrętu fizycznego i nigdy nie czuł dla niej pogardy! W gruncie rzeczy szanował ją i miał wdzięczność dla jej wiernej miłości!

W tej chwili z ust pani Burkowej dobył się jeden i drugi jęk bólu. Wyrywanie włosów było chwilami denerwująco przykre.

— Już. Już. Za chwilę kończymy... uspakajała ją pani doktór.

Pani Helena zmęczonym wzrokiem potoczyła po szklanej ścianie, dzielącej oba gabinety, i naraz pomimo bólu uśmiechnęła się lekkomyślnie do wydrukowanej na kartonie maksymy:

Riche si tu peux,
Sage si tu veux,
Belle tu dois...)*

Radość z udanego recitale'u Baśki zesunęła się na dalszy plan i zagubiła. Troska o nieopłacone czesne Józka przestała niepokoić. Szare, codzienne troski dostały rumieńców sztucznej młodości, pozbawionej całkowicie trzeźwego rozumowania. Na szklanej ścianie rozbłysły oczy Stasia i wokoło pozłociście rozjaśnionych włosów pani Heleny rozbrzmiał jego głos aksamitny i ciepły: „Helenko... ja doprawdy... chciałem tylko zapytać, co u ciebie słychać i jak się czujesz?"

„OBRASTAMY W PIERZE".

Baśka dzisiejszego popołudnia postanowiła dostosować się do rad ciotki Mucharskiej. Włożyła na letnią suknię ogrodowy fartuch, drukowany w żółte kwiaty nasturcji i starała się przejąć rolą wzorowej „pani domu".

Miała najlepsze chęci wychodzące naprzeciw upodobaniom Maćka. Naprzeciw jego twierdzeniom, że „nie umie pracy artystycznej pogodzić z gospodarstwem".

Zajrzała więc do kuchni podczas nieobecności Kasi, z przerażeniem znajdując nieład w spiżarni i niewymiecione śmiecie pod łóżkiem służbowym. W pokojach również odkryła niedokładności, na które od pewnego czasu odzwyczaiła się zwracać uwagę. Krzesła stały pod ścianami sztywno i bez wdzięku, podczas kiedy pejzaże i portrety na ścianach wykrzywiały się pochyłą linią ram. Na biurku Maćka kałamarz, przycisk, popielniczka i lampa zgarnięte były w jeden róg i tak pozostawione.

Basia uderzyła się w piersi ze skruchą. Oto w miłym i jasnym jej mieszkaniu nie znać było tak zwanej „kobiecej ręki"!

Z na wpół drwiącym uśmiechem wyciągnęła przed siebie dłonie, oglądając je z uwagą. Czy były kobiece? Nie. Raczej męskie. W twardej muskulaturze, wyrobionej przez godziny fortepianowych ćwiczeń. Paznokcie? O manicurze nie było mowy. Paznokcie, krótko przycięte, nie pozwalały na piękną, wydłużoną linię polerowanej dbałości.

Tak... tak, nie były to miękkie kobiece dłonie, które Maciek przed kilku laty lubił kłaść sobie na czole. Za to z pewnością były to ręce wirtuozowskie, zasługujące na słowa uznania muzycznych krytyków i profesorów.

Baśka w zamyśleniu zapatrzyła się w linie dłoni. Rysa, oznaczająca talent była głęboka i wybitnie dominująca nad innymi liniami życia, serca i rozumu.

Boże Drogi, czyżby Maciek miał rację, użalając się nad jej jednostronnym zainteresowaniem się muzyką, muzyką i jeszcze raz muzyką?

Czyżby praca, którą uważała dotychczas za wielką zasługę, była objawem egoizmu?

Jeszcze trzy, cztery lata temu dochodząc do podobnych konkluzji — Baśka zwróciłaby się szczerze do Maćka z zapytaniem, co on o tym myśli? Obecnie, na podobnie otwarte postawienie sprawy nie pozwoliłaby jej już ambicja „znanej pianistki", której mąż „sławny śpiewak" nie raczy doceniać.

W tej chwili zadzwoniono do drzwi wejściowych, więc wychyliła się przez okno.

— Proszę otworzyć! Przywieźliśmy zamówione meble. — Dwóch robotników w wyszarzanych spodniach stało przed domem.

Obstalowane przez Maćka cztery ogrodowe fotele, dwa taborety i stół czerwieniały misterną plecionką. Były bardzo przyjemne w kolorze, lekkie w ujęciu i bardzo nowoczesne w linii. Wypełniły sobą rozkosznie zagłębienie w murze.

Płacąc sumę pomieszczoną na rachunku, Baśka uśmiechała się do ciepłych plam foteli, wykwitłych, jak kwiaty na białym tle balustrady.

— Do widzenia panom. A tu proszę za drogę — uśmiechnęła się życzliwie do chłopców, którzy zdejmowali z głowy czapki.

Po chwili, gdy stukot ich butów ustał na wąskim trotuarze, za ogrodzeniem, Baśka wbiegła do stołowego pokoju po obrus i serwetki. Po talerze, noże i widelce! Po sól, tackę z chlebem i syfon wody sodowej. Spieszyła się. Lada chwila należało się spodziewać Maćka, któremu chciała sprawić niespodziankę. Nakryła stół na tarasie.

Z lewej strony, w kącie ogrodu, rosły truskawki. W ciepłej ciszy szumiały drzewa i świergotały ukryte w krzewach wróble. Spiczasty zarys dachu słał się cieniem na zielonej trawie.

Nakrywszy stół, zbiegła ze stopni. Kurz poderwał się przez chwilę pod jej nogami, zbałwanił białym oparem i przylegl do wilgotnej świeżości polanego wodą żwiru.

Wszystko to razem było radosne, miłe i oderwane pogodą od trudu pracy. Liście truskawek zieleniały trójlistnymi, strzępiastymi ząbami w zwartych kępach. Pod nimi, w słońcu, nasiąkały czerwienią — duże jagody. Jedna. I druga. Trzecia nisko w piasek wtulona. Czwarta zieleniejąca zwężonym czubkiem i piąta nabrana od soku, słodyczy i zapachu. Było ich nie dużo, może pół kilo. Nie więcej.

Zrywała je ostrożnie, układając w koszyku, na podściółce z liści, w radosnym przeświadczeniu, że to „ich" truskawki, z „ich" własnych grzęd.

Tak ją zastał Maciek. Był zdziwiony.

*) Bogatą, jeżeli zdołasz, mądrą, jeżeli chcesz, piękną być powinnaś...

Zwykle przecież o tej porze szamotała się z przedziwnie trudnymi pasażami for, tepianowymi.

Dziś akordy nie zwalały się rytmiczną bryłowatością na klawiaturę. A frazy muzyczne nie huczały w karkołomnej ekwilibrystyce.

Podchodząc ku domowi, przypuszczał, że wyszła. Gdzie? Zapewne po nuty do księgarni, lub do konserwatorium po coś tam fachowego.

Dopiero otwierając ogrodową furtkę spostrzegł barwną plamę jej fartucha na tle zielonego łanu truskawek i przystanął uradowany.

— Baśka? Tu, w ogrodzie?!

Wyprostowała się.

Patrz, truskawki! Zobacz, jakie są ładne. Jakie są duże, czerwone i dojrzałe. Schylił się nad nią i obejmując ją wpół pocałował we włosy i policzek.

— Wiesz? Przynieśli też krzesełka i fotele ogrodowe!

— Podobają ci się?

— Bardzo. Sam zobaczysz jakie śliczne! Nakryłam do obiadu na tarasie.

— Świetnie zrobiłaś.

Cieszyły go niesłyszane od dawna w jej głosie nuty radosnego, niefrasobliwego paplania „trzy po trzy".

— Rachunek zapłaciłaś? Wystarczyło pieniędzy?

— Zapłaciłam.

Usiadł w fotelu. Rozparł się w jego wnętrzu, kładąc ręce na poręczach plecionych w szaro-krwiste wzory.

— Ano, Basieńko, jak to mówią, obrastamy pomału w pierze. Ciułamy. Zbieramy. Meblujemy się. Dziesięć dni temu radio. W tej chwili komplet ogrodowych mebli. Za chwilę jeszcze coś...

Zdziwiła się, rozchylając szeroko, po dziecinnemu oczy niebieskie i usta różowe.

— Cóż to znowu za niespodzianka?

— Zgadnij.

— Kiedy nie wiem. Dywan nad łóżko?

— Nie.

— Lampa do hallu?

— Nie.

— Wieszadło do kuchni? Nożyczki do cwoców?

Wymieniała kolejno wszystkie brakujące w gospodarstwie przedmioty i gubiła się w domysłach.

— Już doprawdy, że nie wiem.

d. c. n.

W SPRAWIE ZIMOWEJ POMOCY BEZROBOTNYM

Z nastaniem jesieni i zapowiedzią bliskiej zimy, każdą gospodynię ogarnia specjalna troska. To już nie kłopot o letnią suknię dla córki, która i niewiele kosztuje i brak której może być przykrością, ale nie będzie katastrofą. Teraz sprawy są poważniejsze. Trzeba pomyśleć, aby w ramach skromnego budżetu zdobyć na zimę trochę węgla, zaopatrzyć watą okna, pod cienkie palto sprawić dziecku ciepły sweter.

Mówię dziś o tych, którym życie nie płynie w dostatku, o tych, którzy z trudem wiążą koniec z końcem, a czasem go i nie zwiążą. Mówię o tych i do tych, ponieważ tacy stanowią większość moich czytelników. Mówię do tych, którzy sami wiedzą, jak ciężki jest sezon zimowy i co jest wart każdy grosik, do tych, którzy dobrze zdają sobie sprawę z tego, co znaczy zimno i wilgoć w nieopalonym pokoju, zimny podmuch wiatru w zniszczonym, cienkim okryciu.

Im właśnie przypominam, że są biedniejsi od nich, są tacy, dla których życie nie jest ciężkie, ale jest wprost niemożliwe do dźwignięcia.

Mówię do nich, bo wiem, że mnie zrozumieją, wiem, że nad niedolą bliźniego podumają ze współczuciem i że pośpieszą na ratunek.

Cechą ludzką, spotykaną na każdym kroku i w każdej dziedzinie jest dokładne zdanie sobie sprawy z tego, co w danym razie powinni uczynić inni. Jest to fałszywe ujęcie kwestii. Taki sąd nad możniejszym bliźnim nie posunie żadnej sprawy naprzód. Może będzie w tym sądzie dużo słusznej oceny, ale cóż to komu pomoże? Od siebie zacząć potrzeba, siebie osądzić, swoje siły zmierzyć. A przy dobrej woli zawsze się okaże, że sił i możności jest więcej niż się nam samym zdawało.

Żeby pomóc bratu, siostra od ust sobie odejmie, odmówi sobie nowego stroju, wyrzeknie pomarańczy, a przecież ci bezrobotni, o których się teraz cała Polska troszczy, to bracia nasi najbliżsi i żadna ofiara nie może być z naszej strony dla nich za ciężka.

Przede wszystkim trzeba zrozumieć, że wysiłek kilku bogaczy nie jest w stanie tego dokonać, co może uczynić ogół. Z ofiar najskromniejszych, byle się od nich nikt nie uchylił, urosną sumy ogromne i właśnie o te drobne datki, o ten wdowi grosz chodzi. Kto nie ma grosza, da kartofle albo zboże, bodaj garstkę, bodaj kilka sztuk, a przysłowiowa miarka uzbiera się bardzo szybko. Skromnie, poprostu, bez fałszywego wstydu, damy tyle ile możemy, damy dziś i jutro, dopóki nam samym starczy i dopóki nie zapełnimy przepaści dzielącej nas od tych nędzarzy, których przecież nazywamy braćmi.

Dać musimy wszyscy i prędko i dużo, dawać musimy całą zimę. Nie możemy dopuścić do tego, aby widmo tułacza, nocującego na przewianym lodowym tchnieniem strychu, spędzało nam sen z powiek, gdy ułożymy głowę na miękką poduszkę.

Nie wymagajmy, aby uczynili za nas inni to, do czego sami winniśmy przyłożyć ręki, zasoby znajdą się zawsze, bo miłosierdzie jest jak cudowna laska Mojżesza, pod uderzeniem której tryska woda ze skały.

Nie możemy wskazywać wszystkich możliwości i sposobów składania ofiar na pomoc zimową dla bezrobotnych, wskaże nam je nasz rozum i serce w każdym pojedyńczym wypadku. Wiem, że możliwości te istnieją. Weźmy choćby jeden przykład: kto idzie do znajomych na brydża, musi się z tym zawsze liczyć, że przegra. Jeżeli zatem wygrywa, otrzymuje sumę, która nie może mu być niezbędna. Niechże ją odda bliźniemu, niech się przynajmniej podzieli, a przekona się dopiero wtedy, że wygrał naprawdę, kiedy poczuje radość z tego, że się przyczynił do ulżenia nędzy. Ale pomoc nasza chociaż z gorącego serca płynąca, nie może być niesiona bezładnie. Trzeba grosz dać, ale nie wolno go dać na zmarnowanie, trzeba go dać tam, gdzie nim odpowiednio zarządzą, chyba, że blisko siebie mamy stwierdzoną i znajomą sobie nędzę, która potrzebuje pomocy. Łatwe wzruszenie, które skłania do rzucenia grosza na chybił trafił, nie jest w ciężkich czasach na miejscu. Wszystko musi być rozważone, i przemyślane, aby przyniosło naprawdę korzyść, trafiło we właściwe miejsce. Damy wiec pomoc komitetom taką, na jaką nas stać będzie. Damy grosz i damy produkt, damy odzież i ofiarujemy własną pracę, jeśli jej będzie potrzeba. Staniemy do apelu wszyscy i czujnie będziemy wypatrywać, gdzie i z jaką przyjść pomocą, aby nie zmarnować swego wysiłku a wesprzeć ogólną akcję.

A. W.

AUTEM WGŁĄB RIWIERY

Piękny, słoneczny poranek w Nicei. Jedziemy dziś zobaczyć cuda Riwiery, słynny kanion potoku Loup, otoczone polami kwiatów Grasse, kolebkę perfum i tajemnicze groty Saint - Cézaire.

Wyruszamy. Auto mknie nadbrzeżnym bulwarem Promenade des Anglais. Z jednej strony morze, wielkie, błękitne, leniwie się przelewające w szerokim łuku zatoki, z prawej rząd białych, oblanych słońcem hoteli, willi i pałacyków.

Dojeżdżamy do końca miasta, mijamy szereg stacji benzynowych, hippodrom, gdzie odbywają się międzynarodowe konkursy, mijamy szerokie, rozlewne ujście rzeki Var. Przejeżdżając rzekę rzucamy okiem w prawą stronę, w głąb doliny, którą płynie i widzimy wysokie, śnieżne szczyty, to Alpy Morskie.

Jedziemy teraz w pewnym oddaleniu od morza, poprzez gaje oliwek, pomarańczy i cytryn. Droga wznosi się nieco i oto znajdujemy się nad doliną potoku Cagnes.

Uderza nas czarujący widok: z przeciwnej strony doliny, na wzgórzu piętrzy się miasteczko Cagnes. Wąskie, wysokie, pokryte patyną czasu domki skupiły się jak stado owiec dookoła olbrzymiego zamczyska.

Mijamy potok i dojeżdżamy do miasteczka. Auto zostawiamy na dole, gdyż szerokość ulic nie pozwala na ruch samochodowy. Idziemy pieszo.

Wspinamy się wąskimi, stromymi uliczkami pod górę. Malownicze stare domki o ścianach zrudziałych od słońca i prawie płaskich dachach z wyblakłej dachówki, tarasy i tarasiki z olbrzymimi garami pełnymi kwiatów, dziwaczne murki, łuki nad uliczkami, wszystko robi wrażenie ilustracji do czarodziejskiej bajki.

Dochodzimy do zamku. Stara ta, z XIV wieku budowla należy do rodu Grimaldich. Szaro rude, najeżone blankami mury, potężne wieże, dumnie sterczą ku górze.

Zamek jest częściowo zamieszkany tak, że zwiedzać go nie można.

Wychodzimy na plac znajdujący się za zamkiem. Jest to rodzaj wielkiego tarasu skąd roztacza się wspaniały widok na góry. Cały sznur Alp Morskich, aż do śnieżnych szczytów, mamy przed oczami.

Z zachodniego boku tarasu znajduje się kilku ślicznych, starych domków, w jednym z nich mieści się kawiarnia. Szereg stolików stoi na tarasie. Siadamy, aby coś wypić.

Przy stoliku obok, siedzi kilka Amerykanek. Wszystkie w piżamach — a jedna w zupełnie męskim stroju z włosami krótko ostrzyżonymi. Popijają mocne alkohole, wesoło i dość głośno rozmawiając.

Za chwilę pod taras podjeżdża małe, rozklekotane autko, prowadzone przez jakiegoś mężczyznę. Na błotniku stoi kobieta w długich butach i męskim stroju, z kasetą przewieszoną przez ramię. Zeskakuje z auta i wbiega na taras, w ręku trzyma świeżo namalowany obraz. Okazuje się, że jest malarką i Włoszką. Podchodzi do Amerykanek, zaczyna się rozmowa jeszcze głośniejsza.

Całe Cagnes jest przepełnione malarzami wszystkich narodowości. Amerykanie powykupywali stare domki, zebrali starożytne meble i antyki z okolicy i urządzili sobie czarujące pracownie.

Zostawiamy wesołe towarzystwo, schodzimy na dół. Znów strome, kręte uliczki, między grupami domów, małe łączki, drzewa pomarańczowe, mandarynkowe i palmy. Z murów zwisają pęki zieleni. Gdzie nie gdzie na murku kilka chlapnięć olejnej farby, to znak, że malarz tu pracował.

Wsiadamy do auta, jedziemy dalej. Droga idzie nieco pod górę. Na lewo ukazuje się malownicze miasteczko, otoczone starym, warownym murem, to Saint Paul. W głębi, u stóp wysokiej ściany skalistej osada Saint Jeannet.

Mijamy dolinę Malwann, droga pnie się bardziej stromo, dojeżdżamy do Vence.

Piękna ta miejscowość oddalona nieco od morza, osłonięta górami od północy, jest świetną stacją klimatyczną dla ludzi o słabych płucach.

Vence była rzymską kolonią i nazywała się Vinitium. Do teraz pozostała rzymska brama, przed którą właśnie zatrzymuje się nasze auto.

Poprzez wysoki łuk widzimy śliczny placyk, z fontanną i platanami (rodzaj klonów). Pod ścianami domów ustawione stragany pełne różnobarwnych wyrobów ceramicznych. Różnego kształtu garnuszki wiszą nawet na murach.

Wyrabiają tu śliczne naczynka i cacuszka, polewane na brązowo, żółto i zielono.

Grzebiemy w koszach, pełnych tych śliczności, kupujemy wreszcie gwizdek w kształcie naczynka zwanego „cruche", a typowego dla południa Francji. Jest to rodzaj garnuszka z dzióbkiem jak u imbryka. Z dzióbka tego właśnie zrobiono gwizdek. Gdy do naczynka nalać wody, gwizdanie przypomina trele słowika.

Pogwizdując, wracamy do auta i ruszamy.

Opuściwszy Vence, mijamy Tourettes sur Loup, osadę zbudowaną na skale obrośniętej agawami i różnymi rodzajami kaktusów, wyglądającą jak afrykańska wioska.

Droga pnie się coraz wyżej nad zieloną doliną potoku górskiego Loup. Widzimy w dole wspaniały, przeszło 55 metrów wysoki wiadukt kolejowy. Po przeciwnej stronie, na wysokiej, niedostępnej skale osada Gourdon wygląda jak orle gniazdo.

Zagłębiamy się w wąwóz Loup. Jest to głęboki kanion, długi na dziesięć kilometrów, wyrżnięty w wapiennym podłożu przez wartki prąd potoku.

Z dwóch stron drogi sterczą wysokie, skaliste ściany. Jedziemy w górę wąwozu, wzdłuż Loup, który wijąc się i szemrząc, poprzez zielone od mchu głazy dąży do morza.

Ściany wąwozu zacieśniają się coraz bardziej. Co chwila wjeżdżamy w tunele wykute w skale. Mijamy wodospad Convines, siklawę spadającą jednym rzutem z 40 metrów wysokości.

Dojeżdżamy do wodogrzmotu Saut du Loup. Słyszymy grzmiący huk, to woda z szalonym impetem spada w głęboki kocioł skalny.

Stajemy na pomoście przy wodospadzie. Biała kaskada leci z góry, wiruje w czerwonym kamiennym zagłębieniu, pieniąc się i rycząc zakręca, spada niżej. Potężny, groźny rozpętany żywioł.

Odchodzimy. Uszy mamy pełne huku, oczy spienionych wiraży wody.

Jedziemy do Gourdon.

Auto zaczyna wspinać się bardzo ostrymi zakosami i serpentynami, zakręca prawie na miejscu, sapiąc i warcząc zdobywa górę.

Dokoła nas widok coraz rozleglejszy, pod nami białe meandry przebytej już drogi.

Spracowane auto dojeżdża wreszcie do miasteczka.

Gourdon, jest to właściwie maleńka osada, przyczajona na szczycie skały, z pięknymi tarasami wiszącymi na 900 metrach nad poziomem morza.

Idziemy na brzeg placu — tarasu. Pod nami wzgórza coraz niższe, schodzące aż do błękitnych wód morza Śródziemnego. We mgle majaczą wyspy Lérins koło Cannes i półwysep Antibes. Panuje tu niczem niezmącona cisza szczytów górskich.

Jedziemy dalej. Zbliżamy się do Grasse, ośrodka fabrykacji esencyj kwiatowych do perfum. Zbocza gór wzdłuż całej drogi pokryte są polami kwiatów.

Fabryki w Grasse pochłaniają dwa miliony kilogramów róż, dwa i pół kwiatu pomarańczowego, półtora miliona kilogramów jaśminu i t. d.

Kwiatów tych dostarczają bliższe i dalsze okolice, to też jedziemy jakby przez jeden wielki ogród. Palmy, kaktusy, oliwki i kwiaty, całe pola kwiatów.

Mijamy wspaniałą posiadłość Rotszyldów z ogrodami pełnymi bujnej roślinności, zwisającej poprzez mury, wjeżdżamy do Grasse. Jest to piękne, — amfiteatralnie na zboczu góry zbudowane miasto, tonące w kwiatach i pękach palm.

Zapraszają nas odrazu do fabryki perfum, zwanej „les Fontaines Parfumées". Oglądamy maszyny, kadzie, płyty szklane, na których rozpościera się kwiaty. Tłumaczą nam sposób fabrykacji.

W sali wystawowej pokazują gotowe już wyroby i wodotrysk, z którego tryska uperfumowana woda. Oczywiście musimy coś kupić.

Następnie zwiedzamy ogrody doświadczalne zakładu.

Wracamy do auta, aby udać się w dalszą drogę do Saint Cézaire. Mijamy jeszcze kilka małych osad górskich i wjeżdżamy na skaliste, jałowe płaskowyże.

Jesteśmy teraz na wielkim, kamienistym polu, otoczonym górami. Wygląda jak niesamowite jakieś uroczysko, mamy wrażenie, że za chwilę ukażą się wiedźmy z Makbeta.

Pośrodku pola stoi mały domek, tam pod nim jest podobno słynna grota, którą odkrył niedawno właściciel pola. Chcąc oczyścić je z kamieni, natrafił podnosząc jeden z głazów na głęboki otwór. Z wielkimi trudnościami zaczęto się weń opuszczać i odkryto prawdziwe skarby natury.

Do groty wchodzi się jak do piwnicy przez drzwiczki wewnątrz domku. Oczom naszym ukazuje się niebywały widok: stalaktyty zwieszają się z góry, od dołu sterczą stalagmity.

Schodzimy coraz niżej. Rdzawe, przejrzyste sople tworzą przedziwne grupy, łuki gotyckie, kolumnady, fantastyczne postacie. Tam zwisa szkielet, tu stoi niedźwiedź potężny. Szeregi kolosalnych stalaktytów wyglądają jak organy, nawet grać na nich można. Nasz przewodnik uderza pałeczką w kilka z nich, słychać dźwięczne, metaliczne tony.

Poprzez „Salę Draperii", gdzie sople tworzą wielkie, pionowe fałdy, poprzez „Alkowę Wieszczek" dochodzimy do „Wielkiej Sali". Znajdujemy się na znacznej głębokości, — dookoła jakaś bajka z tysiąca i jednej nocy, zastygła w kamieniu. W dole przepaść, w którą żaden śmiałek jeszcze nie odważył się zejść, na jej dnie szumi podziemny potok.

Wracamy. Na górze owiewa nas ciepłe powietrze i oślepia słońce.

Teraz zasiadamy do obiadu, spożywamy go z wielkim apetytem na świeżym powietrzu. Gospodarz domku, właściciel i odkrywca grot i w jednej osobie restaurator, przychodzi na pogawędkę.

Opowiada, że w okolicy jest pełno zabytków przedhistorycznych: dolmenów, kurhanów i resztek celtyckich grodów. Niestety czas nie pozwala nam wszystkiego zwiedzić, musimy wracać.

W powrotnej drodze znów mijamy Grasse. Bierzemy najkrótszą drogę do Nicei.

Jedziemy przez lasy i opustoszałe przestrzenie, z których ludzie uciekli do miast, nie chcąc pracować na roli.

Jeszcze kilka uroczych osiedli przylepionych do skał, rozsiadłych na pagórkach i zbliżamy się do morza.

Znów Var, hippodrom, stacje benzynowe i wjeżdżamy na szeroką „Promenade des Anglais". Zachodzące słońce złoci morze, rząd palm i białe domy przy Promenadzie, jesteśmy w Nicei.

Dan.

* *
*

A najpiękniejsza to nie wiosna,
Kiedy świat cały w szale, w pędzie,
Lecz jesień, co tka złoto w krasnach
Jesień, co srebrne nici przędzie,

Co mgły po polach ściele białe,
Co szare liście goni w sadzie,
Na ludzkie serca obolałe
Swe dobre, ciche ręce kładzie.

Boguwola.

DZIEJE MODY W POLSCE

Moda polska XVII w.

Wiek XVII jest wiekiem przełomowym w dziejach polskiej mody. Do połowy bowiem tego stulecia ustalał się i umacniał polski strój narodowy, złożony z żupana, delji lub szuby i ferezji, z pasa i z czapki (rys. 1). Żupan i kontusz za panowania Zygmunta III Wazy stają się uroczystym reprezentacyjnym strojem narodowym, niezwykle barwnym i bogatym.

O bogactwie ubioru polskiego niech nam da wyobrażenie strój Jana Sobieskiego, rozkochanego w polszczyźnie. Króla Jana widywano zawsze w żupanie złotolitym, w sobolowym kontuszu i w czapce również sobolowej, z wysadzaną djamentami szablą, z klejnotami na sobie, ogólnej wartości 200 tysięcy talarów!

Ten strój narodowy polski został w połowie XVII stulecia zachwiany przez wtargnięcie mody cudzoziemskiej. Odtąd społeczeństwo dzieli się na dwa odłamy: zwolenników polszczyzny w każdej dziedzinie, ubierających się po polsku, i zwolenników cudzoziemszczyzny, naśladujących mody dworskie królów naszych z obcych dynastyj, a chylących swemi zbytkami i zniewieściałością kraj ku upadkowi. Strój w tym okresie stał się oznaką przynależności do jednej z partyj społeczeństwa. Polacy, czujący się szczerze Polakami, choć niehamujący się w zbytkach, nosili się po polsku, w żupanach i kontuszach, wytwornisie pałacowi naśladowali w ubiorach dwór królewski. Pod berłem Wazów używali oni stroju hiszpańskiego — czarnego z dużą kresą koronkową i wysokim aksamitnym kapeluszem. Materiały na ubiory szły do nas z zagranicy: z Chin kitajka i krepa, z Damaszku adamaszek, z Persji atłasy, z Turcji muśliny i safiany. Włochy dawały aksamity, Holandja sukna, z Francji przywożono gazę, frendzle, biżuterje, mydła i kosmetyki.

rys. 1.

Ubiór męski XVII wieku nie jest tak zajmujący, jak kobiecy, który nas zresztą najwięcej interesuje. Do połowy mniej więcej XVII stulecia w stroju kobiecym panowała wszechwładnie moda złotego wieku, jaką poprzednio omówiliśmy. Do poważnego i ciężkiego stroju pań polskich doszły jeszcze koło 1620 r. kołpaki futrzane, wkładane na obcisłe ciemne czepce i białe rąbki (rys. 2). Kobieta w takim ubiorze wyglądała ogromnie poważnie, co zresztą same możemy ocenić.



rys. 2.

Tymczasem w 1644 roku król Władysław IV pojął za żonę Francuskę, Marję Ludwikę Gonzaga, która zjechała do nowej ojczyzny z licznym fraucymerem. Prawdziwą rewolucją było w Polsce przyjęcie śladem królowej i jej fraucymeru ubiorów francuskich, w których szyja i gors były odsłonięte. Nawet tak swawolny poeta, jak Wacław Potocki, gorszy się tą modą:

„Gdy na ponętę żądzy wdowy i mężatki
Ukazują i piersi i nagie łopatki".



rys. 4.

Dotąd bowiem, nawet przy wyciętych (t. zw. „opadłych") sukniach szyja i piersi kryły się pod cieniutkiemi koszulkami, giezłeczkami, koronkami, przez które nie przeświecało zbytnio nagie ciało. Teraz zaś szyja „zubożała, naga, biedna, przy samych perłach pozostała" — jak ubolewa współczesny poeta.

Równocześnie toaleta kobieca wzbogaciła się czterema sensacyjnemi nowościami: fryzurą „à la Fontange" (w latach 1670 — 1720), pudrem, muszkami i ogonem czyli t. zw. „ruchem" u sukni. Przeciw tym nowościom wystąpił żarliwie poeta Jakób Łącznowolski w swem „Nowem Zwierciadle" (r. 1662). Grozi on karami piekielnemi kobietom, które obnażają piersi i szyje, które używając muszek „na wdzięcznej twarzy sprośne muchy lepią" i widzi w tem palec Boży, że podczas procesji w Haczowie pod Krosnem w wysoki kornet (fontanaż) jakiejś szlachcianki:

„uderzył z nagła piorun, zausznice skruszył,
Ogień kwef cały spalił, a włosów nie ruszył".

W nowej modzie to się najbardziej nie podobało, że młode panienki w rozpuszczone włosy przestały wplatać wieńce. Teraz i dziewczęta, tak jak mężatki, poczęły nosić fontanaże i kornety, gdyż moda kazała „kłaść kornet jeden, drugi, trzeci; wstęg nawieszać, dziw, że w nich z wiatrem nie poleci". Cechą tej nowej mody było bowiem nadzwyczaj obfite używanie wstążek. Zamiłowanie to tak nam opisuje ten sam Łącznowolski:



rys. 3.

„Więcej ujrzysz na drugiej wstęg niż u kramarki,
Rzekłbyś, że żywe chodzą po świecie jarmarki.
Wstęga rękaw w kilkoro koło ręki wzbiera,
Wstęga kosztowne perły na szyi zawiera,
Wstęga zdobi tył głowy, nie bez wstęgi ucho,
Wstęga trzyma zapięte od spódnicy rucho,
Kwiat ze wstęg na ramionach i chustkom wstęg trzeba,
Wstęg trzewikom..."

Moda dworska i magnacka od połowy XVII wieku tak więc wyglądała, jak nam wskazują rysunki 2 i 3. Suknie noszono z dużemi dekoltami, czepeczki z koronki (fontanaże) we włosach, długie treny, twarze pokrywano różem i pudrem, przylepiano

muszki z czarnej tafty. Tę modę francuską w Polsce umocniły jeszcze wpływy dworu Marysieńki Sobieskiej.

Na zakończenie pomówmy jeszcze o klejnotach, które w XVII stuleciu były u nas niezwykle cenne i różnorodne. Ozdobami męskiego stroju w dziedzinie klejnotów były: łańcuchy, pasy, guzy, zapony i szkofje, nie mówiąc już o cennej broni. Moda łańcuchów, których noszenie przysługiwało najpierw wyłącznie szlachcie, ustaje w ciągu XVII wieku.

Pasy i guzy przy deljach i żupanach były ogromnie kosztowne. Szkofja czyli agrafa, w której tkwiła kita u kołpaka (rys. 1) bywała również droga. Wojewoda smoleński Firlej dał naprzykład za swoją półtora tysiąca dukatów. Niemniej bogate i kosztowne bywały pasy całe z kruszców albo też tkane; za bogaty słucki pas (a więc krajowy, tańszy niż sprowadzane z zagranicy) pamiętnikarz Ochocki otrzymał pięć dobrych koni.

Do biżuterji kobiecej należały niezliczone korony, kanaki, zausznice, manele, bramki, pontały, pierścienie i t. d. Korona był to rodzaj djademu, sadzonego najdroższemi kamieniami. Wojewodzina smoleńska z Tarnowskich Firlejowa, jak podaje Łoziński, na ślubie swym nosiła koronę, o której sama powiada, że „zacni i rozumni ludzie tę koronę na więcej niż 50.000 złotych szacowali". Kanak był po koronie najbogatszą ozdobą. Zrazu nazywano tak ozdobę fryzury, potem szyi. Składał się on przeważnie ze sznurów pereł i drogich kamieni. Pontały były to cacka sztuki jubilerskiej, w których więcej znaczyła robota artystyczna niż cena materjału. Miały one kształt zwierząt, symbolicznych figurek i t. d. Ferety i perły przypinano w rozmaitych miejscach do sukien. Podnosiły one niebywale cenę toalety kobiecej tak, że nie bez przesady mówi o tak ubranej damie Wespazjan Kochowski, że

„swoje folwarki
Wzięła wraz z chłopy i gumny na barki".

Tak bogate stroje nosili także mężczyźni.

O królu Zygmuncie III opowiadała sobie podobno szlachta, że na weselu swem z arcyksiężniczką Anną miał na sobie strój wartości miljona złotych!

Takiem to bogactwem błyszczała Polska w XVII stuleciu.

•

Rys. 1: strój narodowy szlachcica polskiego według „Gniazda cnoty" Paprockiego. Rys. 2: matrona polska z portretu Lubomirskiej z domu hr. Potockich.

Rys. 3: portret Stanisława Koniecpolskiego K.K.H.W.K. (Pauli i Hetmani) i portret Barbary z Lubomirskich, żony króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Rys. 4: Marja Kazimiera Sobieska („Marysieńka") z portretu familijnego Sobieskich w Monachjum (ilustracje według albumu Matejki).

Iane.

POKÓJ DZIECINNY

Bardzo doniosłą, a u nas zupełnie zaniedbaną jest sprawa pokoju dziecinnego. Łączy się ona bezpośrednio z higieną i pedagogiką, które niestety, w naszem społeczeństwie pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia.

Jak często spotykamy, przy salonach, jadalniach i gabinetach, zupełny brak pokoju dziecinnego. Noworodek sypia w pokoju rodziców, roczne niemowlę pełza wszędzie, czepiając się mebli i zgarniając kurz z podłogi; starsze dzieci grasują po wyściełanych kanapach i rozbijają sobie głowy o wystające kanty konsol i stołów; dzieci w wieku szkolnym odrabiają lekcje w jadalnym, gdzie przebywa cała rodzina. Jest to obrazek nieco może jaskrawy, ale niestety bardzo prawdziwy i często spotykany.

Zagranicą, a zwłaszcza w Anglii, wychowanie dziecka, a co za tem idzie danie mu higienicznych warunków rozwoju, jest już należycie zrozumiane. Nawet w rodzinach zupełnie niezamożnych, dziecko od urodzenia ma swój pokój. Jest on oczywiście odpowiednio urządzony w najkonieczniejsze sprzęty i przybory. Rodzina wyzbywa się salonu, gabinetu, a nawet jadalnego, wyzbywa się znacznej części dochodów, nawet najszczuplejszych, na rzecz nowego przybysza.

Nie ma za wielkich poświęceń dla dziecka. Musi mieć ono swoje konieczne warunki rozwoju, każde uchybienie czy niedociągnięcie jest niewybaczalne.

Zrozumałą jest rzeczą, że w obecnych ciężkich czasach i trudnych warunkach mieszkaniowych, nie każdy może sobie pozwolić na osobny pokój dla dziecka. Chodzi mi jednak o to, że każdy powinien w ramach swoich możliwości dać maksimum. Musi w naszem społeczeństwie rozwinąć się świadomość, że wychowanie dziecka jest wielką i świętą misją, że trzeba wobec tego nasze przyjemności czy nawyki usunąć na drugi plan, wyzbyć się wielu rzeczy.

Jeśli dziecko w żaden sposób osobnego pokoju mieć nie może, a dzieli go z rodzicami, czy resztą rodziny, powinien on spełniać możliwie najwięcej warunków, o których będzie mowa.

Meble potrzebne dziecku, należy skupić w jednym kącie.

*

Pokój dziecinny powinien być największym i najbardziej słonecznym pokojem mieszkania, powinien być czysty i suchy, jasny i wesoły.

Pamiętajcie, że kurz, wilgoć, brak słońca i świeżego powietrza, to sprzymierzeńcy gruźlicy, krzywicy i wielu innych chorób.

Nie należy nigdy sprzątać i zamiatać w obecności dzieci, ani wprowadzać ich do pokoju bezpośrednio po tych czynnościach. Unoszące się pyłki kurzu przedostają się wraz z wdychanym powietrzem do płuc i tworzą maleńkie ranki. Taka ranka jest wrotami otwartemi dla infekcji, po zagojeniu zaś tworzy zrost. Duża ilość takich zrostów odbiera płucom elastyczność. Z tego też względu, pokój dziecinny powinien być tak urządzony, aby nie było przedmiotów gromadzących na sobie kurz.

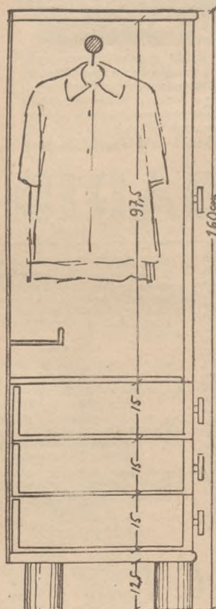
Wilgoć w mieszkaniu jest zabójcza dla dorosłych, a cóż dopiero dla dzieci. Nie należy też, zwłaszcza z dziećmi, wprowadzać się do nowowybudowanych domów, gdyż dopiero po trzech latach mogą być zupełnie suche.

Nie będą mówiła o działaniu słońca na rozwijający się organizm; wystarczy zasadzić dwie jednakowe roślinki, jedną postawić w cieniu, a drugą w słońcu, a szybko przekonamy się o różnicy w ich rozwoju: jedna będzie blada i anemiczna, druga pięknie rozrośnie się i nabierze mocnych barw. To samo z dziećmi.

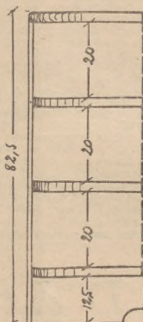
D. L.

(c. d. n.).

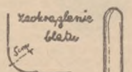
szafka:
rzut boczny

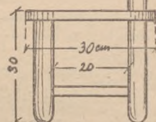


pólka:
rzut boczny

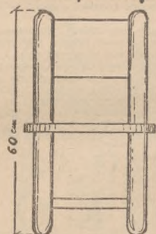


krzesełko:
rzut boczny

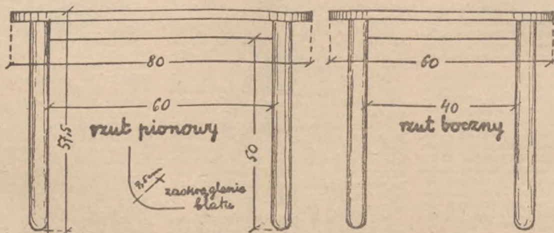




rzut pionowy



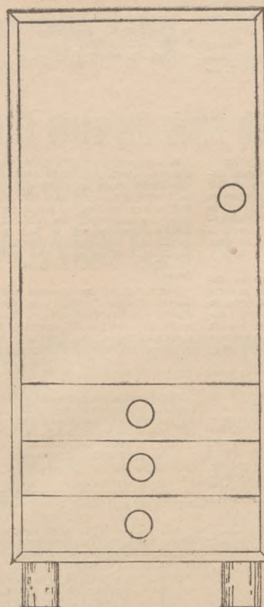
stolik:

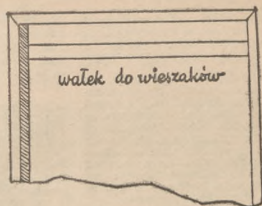


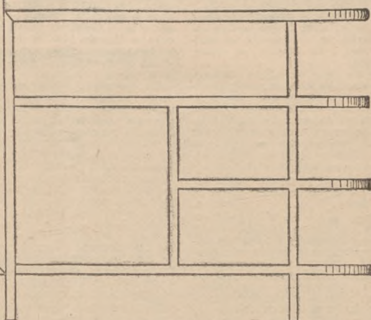
meble do dziecinnego pokoju.

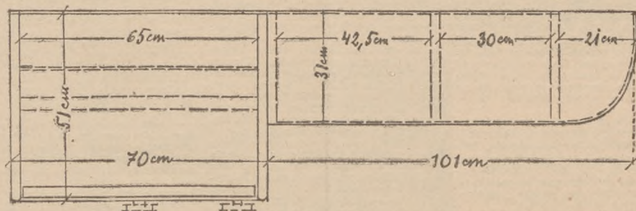
skala: 1:10.











meble do dziecinnego pokoju.

rzut pionowy i poziomy szafki i półki skala: 1:10.

LD

W zwierciadle mody

O MODZIE WOGÓLE.

Można powiedzieć z całym spokojem, że moda się już zupełnie ustabilizowała. Że ma swoje wytyczne linie, od których nie będzie odbiegała przez cały sezon jesienno-zimowy.

Więc nadewszystko długość sukien. Są zupełnie krótkie, to znaczy przepisowa długość wynosi 35 cm od ziemi. Ta długość obowiązuje w sukniach przed i popołudniowych, wełnianych i jedwabnych.

Oczywiście rozsądek nakazuje trzymać się długości „przepisowej". Ale w zależności od tuszy i od wzrostu osoby, ubierającej się. Bardzo brzydko bowiem wygląda pani mała i tęga w zakrótkiej sukni. Tak samo, jak pani bardzo wysoka i szczupła.

O ile ktoś ma nieładne nogi, powinien sobie również z tego zdawać sprawę. Po co narażać się na krytykę i na uszczypliwe uwagi?

Przy sposobności zaznaczyć jeszcze raz trzeba, że suknie długie, do ziemi nosi się jedynie na wieczór i na bal. Krótką suknię nosi na wszelkie inne okazje.

Jeżeli mowa jest o indywidualizowaniu modnej długości sukni, to tym bardziej należy podkreślić, że nie wszystko, co modne, jest ładne. I nie wszystko, co modne, trzeba nosić!

Weźmy dla przykładu kolor fiołkowy. Bardzo modny. Ale cieszy się takim powodzeniem, że w większych skupiskach ludzkich, jest czasem, aż ...fiołkowo. Kapelusze i szale. Suknie i drobiazgi. Jest tego tak dużo, że kolor ten już się „opatrzył". Nawet zwolenniczki tego odcieniu i te, którym w tym kolorze byłoby bardzo do twarzy, zrezygnowały z niego zupełnie.

Ta sama historia powtórzyła się i z kasakami. Do czarnych spódniczek modne są czarne, w drobny deseń.

I dla tego, że modne, to na modnych dancingach jest ich tak wiele, że patrzeć się na nie już nie można. A szkoda, bo ładne są i bardzo ubierają, zwłaszcza wysmukłe sylwetki.

Paryż (ten najelegantszy) podobno wziął już z nimi zupełny rozbrat. Natomiast lubuje się nadal w baskinkach wszelkiego rodzaju. W baskinkach kloszowych, suto zaopatrzonych w godety z tyłu. Nadewszystko z tyłu. Bo ozdoby, marszczenia i fałdy w sukniach koncentrują się właśnie jaknajwięcej z tyłu. Nawet guziki umieszcza się w tyle.

Oczywiście zaciekłe feministki będą jęczały z tego tytułu. Takie naśladownictwo mężczyzn! Ale krawcy nie pytają. Modne były damskie wieczorowe smokingi. Jeszcze są modne, w trochę zmienionej formie. Ale...

Ale znudzonym elegantkom trzeba dać jeszcze coś innego. Sensację. A więc podobno będą modne balowe fraki dla pań. Tak.

Długie spódnice i do tego frak z przodem z koronek, ale z guzikami i z długimi połami. Co za cudowne pole do prezentacji dla gwiazd filmowych, artystek i snobinetek, goniących za oryginalnością!

O tę modę nie trzeba się jednak obawiać. Jest tak oryginalna, że napewno nie rozpowszechni się tak, jak fiolety albo śliczne kasaki.

Powszechnie za to przyjęły się poszerzane ramiona. Zaczęły się w bluzkach i sukniach. Przeszły naturalnie na palta i futra. Każda pani, która sobie w tym roku futro bodaj przerabiała, musiała dostosować się do tej powszechnej tendencji.

Przy wszelkich paltowo - futerkowych przeróbkach, odświeżaniach lub nowościach nie należy zapominać o mufce. Może być „baryłkowata" z futra albo „myśliwska", płaska, również futrzana. Ale można ją zrobić i z materiału palta i przybrać skrawkami futra takiego, jak kołnierz.

Tej modzie można całkowicie przyklasnąć, tym bardziej, że nowoczesna mufka zastępuje w zupełności torebkę.

Również bardzo praktyczna jest moda kołnierzy - peleryn, które dają się przystosować do wielu sukien i palt a nawet do futer. Jest to oszczędne, ładne i praktyczne. Może tylko trochę krępujące dla pań roztargnionych, które potrafią gubić własne rzeczy w miejscach zupełnie niespodziewanych.

Jeżeli któraś z pań nie chce narażać się na niespodzianki z wyborem koloru, to powinna obrać czarny. Jest zawsze modny, niezawodny, strojny i wytworny.

Marieta.

Znaczenie ruchu dla rozwoju fizycznego dziecka

Maleństwo nieskrępowane powijakami i pieluszkami, nie przyciśnięte ciężarem poduszek, z widoczną przyjemnością grzebie się i gimnastykuje. Ruchy jego są pozornie nieopanowane, bezładne, nerwowe, choć w okresie, w którym nerwy są jeszcze niewykształcone, nie można właściwie mówić o nerwowości. Każde jednak najmniejsze drgnięcie mięśni jest racjonalne i celowe, bo kierowane przez instynkt.

Najwięcej pracy poświęca dziecko ruchom nóg. Kurczy je i rozkurcza, porusza stopą, a gdy rączki rozwiną się na tyle, że zdolne są do chwytania, chwyta stopę i pociąga w kierunku buzi. Wzmacnia mięśnie i ścięgna torebek stawowych, przygotowując się w ten sposób do ogromnie trudnej funkcji stania i chodzenia.

Kto obserwował dziecko w tym przełomowym momencie, w którym zaczyna ono stawiać pierwsze kroki, mógł stwierdzić, ile tam było nieudanych prób, ile upadków i bolesnych potłuczeń, spowodowanych niewłaściwym postawieniem nóżki, brakiem wyczucia równowagi, złym obliczeniem własnych sił.

Naukę chodzenia dziecka można porównać u dorosłych z nauką pływania, lub ślizgania się, wyłączając zeń czynnik, rozumu, świadomości i woli a dając na to miejsce instynkt.

W tym stadium, w którym dziecko do stania i chodzenia dopiero przygotowuje się, gimnastyką nóg pobudza żywszy obieg krwi w tułowiu, za czem idzie zdolność wzmocnienia go i zdolność poruszania całego ciałka i zmiany pozycji.

Rączki też nigdy nie próżnują.

Służą one w dużym stopniu do poznawania świata otaczającego. Najczęstszym ruchem rąk, w tym stadium kiedy są one już zdolne do chwytnaia, jest przyciąganie do buzi wszystkich tych przedmiotów, które dziecko zainteresowały. Drugą funkcją ich jest rzucanie przedmiotami. Wymaga ono już większej koordynacji ruchów i udziału w nich woli.

W tym okresie, matki irytują się, że dziecko jest takie niemądre, bo zabawki, grzechotki, albo rzuca na ziemię, albo kładzie do buzi i gryzie. I jedno i drugie jest mu jednak bardzo potrzebne. Rozumiemy przecież potrzebę gryzienia u psów i często spotkać można specjalnie dla nich robione gumowe zabawki o kształcie kości. Dlaczegóż więc psu wolno ma być wzmacniać sobie zęby gryzieniem, a dziecku nie. (Porównanie użyte przeze mnie nie jest może specjalnie szczęśliwe, ale lepsze nie nasuwa mi się na myśl).

Aby zadość uczynić wymaganiom higieny, należy uważać czy dziecko nie kładzie do ust przedmiotów brudnych, które nie wiadomo gdzie przed tym leżały. Zabawki z gumy i masy dają się łatwo myć i dezynfekować, a są dziecku naprawdę potrzebne i do wyrabiania zdolności dłoni i palców i do rzucania i do gryzienia. Zabieranie mu przedmiotów, na których może ono ćwiczyć swe siły, jest działaniem przeciwnym naturze.

Narzeka się też niekiedy, że maleństwo wszystko rzuca, cokolwiek wpadnie mu w ręce i stale trzeba mu podnosić i podawać, bo inaczej, krzyczy. Wyprzedziło ono ludzkość szereg wieków, bo tyle czasu trzeba było, aby zrozumiała ona celowość rzucania i zaczęła stosować je jako specjalny sport. Rzuty kulą, dyskiem i oszczepem naszych lekkoatletów, są niczym innym, tylko dalszym stadium dziecinnych rzutów dziecka.

Pomoc matki w rozwoju fizycznym dziecka powinna polegać na daniu mu możności gimnastykowania się. Na odkrywaniu go zupełnym, jeśli w pokoju jest dostatecznie ciepło, na pilnowaniu, aby nie było przekarmione lub głodne, a tym bardziej chore, bo w tych wypadkach uwaga jego skierowana jest na przyczynę dolegliwości, a nie na ruch.

Najwyższego potępienia godne jest ingerowanie w sferę ruchową dziecka, „przyspieszanie" rozwoju poszczególnych funkcji przez sadzanie go, wtedy, kiedy ono jeszcze tego nie potrafi, lub kiedy dopiero zaczyna probować i utrzymywanie go jakiś czas w tej nowej, niewygodnej pozycji.

Następstwem są uporczywe skrzywienia kręgosłupa, opóźniające rozwój całego ciała.

Jeśli dziecko będzie dostatecznie silne, to siądzie samo, bez pomocy i zmuszania, będzie siedziało tak długo, jak długo nie sprawi mu to zbytniego zmęczenia.

Drugim przestępstwem tego rodzaju jest pakowanie dziecka w średniowieczny przyrząd tortur, zwany stojakiem, przy pierwszym objawie przez nie ochoty do stania. Przez chwilę maleństwo jest nawet zadowolone, bo oparcie rąk o stały przedmiot pozwala dłużej utrzymać się w tej nowo odkrytej, a bardzo interesującej pozycji. Matki są zadowolone, bo stanie jest poprzedzane zawsze pełzaniem i dziecko nie unieruchomione w stojaku płącze się po całym mieszkaniu, próbując swego pierwszego środka lokomocji i zbierając zarazki z podłogi. W stojaku zarazków nie zbiera, ale po jakimś czasie wykrzywia sobie nóżki w sposób nie dający się po tym skorygować, bo kości jego są jeszcze za słabe na utrzymywanie przez dłuższy przeciąg czasu ciężaru całego ciała. Na to, aby zdobyło się na kucnięcie i głośny protest, potrzeba już naprawdę dużego zmęczenia, nerwy czuciowe dziecka nie są jeszcze tak wysubtelnione, jak dorosłego.

W momencie, w którym niemowlę zaczyna pełzać i chodzić, najlepszym rozwiązaniem kwestii dania mu możności swobodnego poruszania się, jest zbudowanie w pokoju t. zw. kojca. Ogradza się w tym celu część podłogi niziutką barierką, wyściela ją kocem, ceratką i prześcieradłem.

Zażegnane jest w ten sposób niebezpieczeństwo potłuczenia się przez przewrócenie na siebie krzesła czy innego mebla, lub rozbicia główki przez raptowne wstanie pod niskim stołem czy fortepianem.

Bezpłatny dodatek dla Prenumeratorek „Praktycznej Pani"

POŚWIĘCONY WZOROM NA SIATKĘ

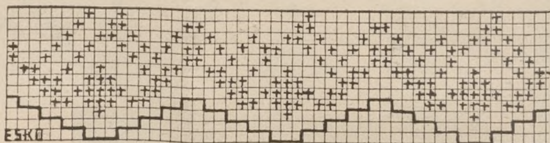
STORA i LAMBREKIN



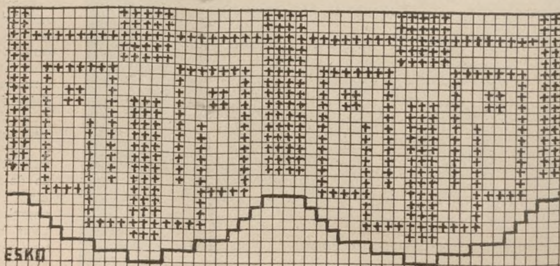
Podajemy całość story w zmniejszeniu i na kratkowanym papierze wzór. Wyżej widzimy fotografie lambrekinu. Stora nadaje się do zakrycia drzwi balkonowych lub okien. Można ją powiesić samą bez lambrekina, będzie modniej i nowocześniej, albo storę dać na suwaku do ściągania, a lambrekin zawiesić na gzymsie do firanek. Wzór bardzo łatwy i prosty, wykonany cerowaniem pojedyńczym bawełną knotową, na siatce centymetrowej.

SZLAK DO SERWETKI

Serwetkę robimy dowolnej wielkości z siatki ręcznej z cienkich szarych lnianych nici (siatka 3 oczka na 1 cm). Szlak poszywamy kolorowymi nićmi lnianymi, cerowaniem podwójnym. Kolor należy wybrać mocny np. pomarańczowy. Brzeg wykończyć dzierganiem. Serwetka będzie miała charakter wybitnie nowoczesny i ładnie będzie wyglądała na ciemnym tle pod lampą, wazonem lub popielniczką.



Dwa wzory na koronki siatkowe



Eleonora Kotwicz-Onichimowska.



Serwetka

pod gorący talerz poszywana kolorową włóczką

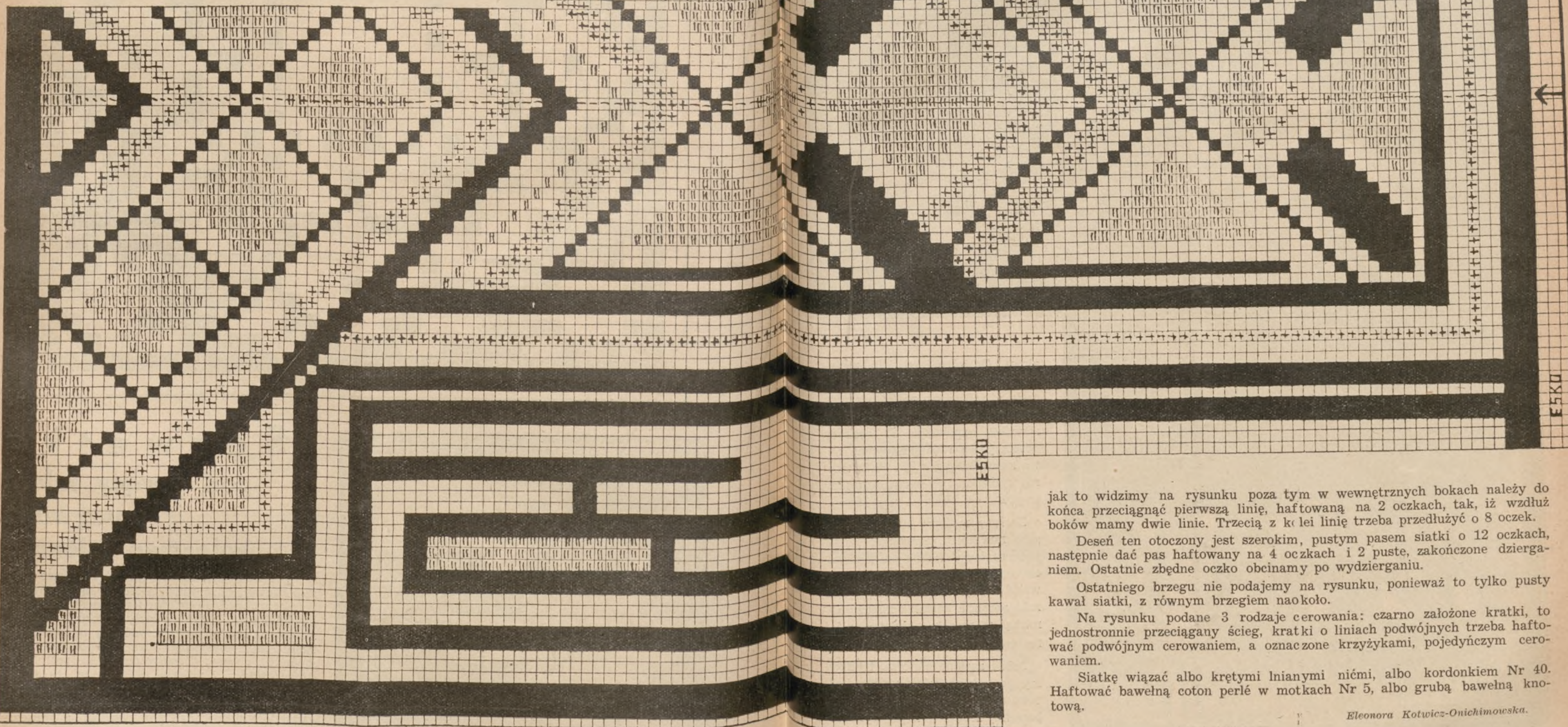
Serwetkę tę można wykonać na siatce lnianej, ręcznej, z szarych nici lub na kremowej siatce maszynowej. Przy obecnej modzie nakryć indywidualnych, bardzo weszły w użycie serwetki z włóczki lub poszywane włóczką na siatce czy tiulu. Kładziemy je pod talerze na politurowanym stole bez obrusa. Chronią doskonale politurę od gorąca talerza i miłe są też dlatego, że tłumią stuk ustawianych talerzy i bardzo lekko posuwają się po gładkiej powierzchni stołu. Takie same serwetki można dać pod półmiski z gorącymi potrawami.

H. Rychterowa

Wzór na siatkową kapę na łóżko

Siatkę należy przygotować z 218 oczek długości, a 151 szerokości. Oczka centymetrowe.

Wzór kapy składa się z szlaku środkowego, zakończenia górnego w formie trójkąta i dwóch jednakowych boków. Na rysunku środek kapy oznaczamy linią kreskowaną jak wskazuje strzałka. Szlak środkowy należy przydłużyć do podanej ilości oczek. Boki w dolnej połowie mają pustą siatkę. Całość deseniu otoczona naokoło pasem haftowanym na 3 oczkach, tak,



jak to widzimy na rysunku poza tym w wewnętrznych bokach należy do końca przeciągnąć pierwszą linię, haftowaną na 2 oczkach, tak, iż wzdłuż boków mamy dwie linie. Trzecią z kolei linię trzeba przedłużyć o 8 oczek.

Deseń ten otoczony jest szerokim, pustym pasem siatki o 12 oczkach, następnie dać pas haftowany na 4 oczkach i 2 puste, zakończone dzierganiem. Ostatnie zbędne oczko obcinamy po wydzierganiu.

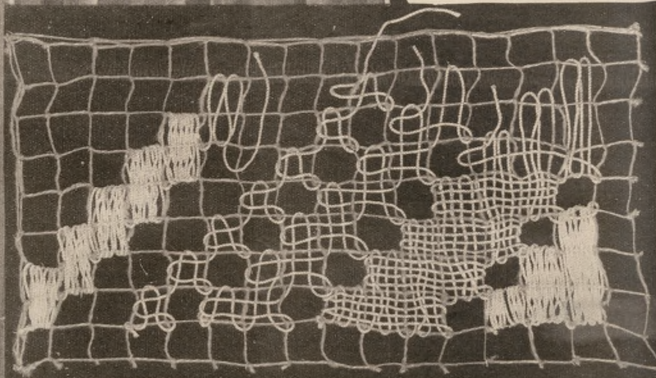
Ostatniego brzegu nie podajemy na rysunku, ponieważ to tylko pusty kawał siatki, z równym brzegiem naokoło.

Na rysunku podane 3 rodzaje cerowania: czarno założone kratki, to jednostronnie przeciągany ścieg, kratki o liniach podwójnych trzeba haftować podwójnym cerowaniem, a oznaczone krzyżykami, pojedyńczym cerowaniem.

Siatkę wiązać albo krętymi lnianymi nićmi, albo kordonkiem Nr 40. Haftować bawełną coton perlé w motkach Nr 5, albo grubą bawełną knotową.

Eleonora Kotwicz-Onichimowska.

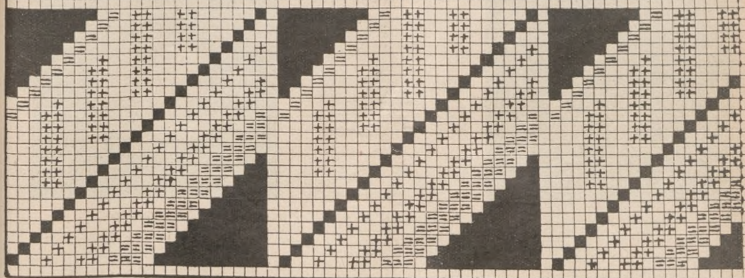
Stora z etaminy z szlakiem z siatki lnianej wykończona frędzlą



Wiążemy siatkę na 25 oczek centymetrowych, lnianymi skręconymi nićmi. Długość szlaku odpowiadać będzie szerokości zasłony. Od góry i od dołu zostawiamy w siatce rząd pustych oczek, a haftujemy na 23 oczkach, zaś szerokość jednego motywu również odpowiada 23 oczkom, potem jeden rząd pusty i na nowo zaczynamy motyw. Haft trzema rodzajami ściegów, jak nam to pokazuje wzór na str. 7.

Zasłonę możemy uszyć z tiulu albo markizety. Szerokość i długość zasłony zależne od wielkości okna i według niego trzeba wziąć miarę. W górze robimy szeroki obręb, a kawałek między koronką a frędzlą powinien mieć materiał wzięty podwójnie.

Jeżeli zasłona tiulowa, to dajemy po bokach szlak gładko haftowany, ściegiem przeciąganym, bawełną mouline, a po wyhaftowaniu zakładamy brzeg tiulu i cienką nitką obrębiamy.



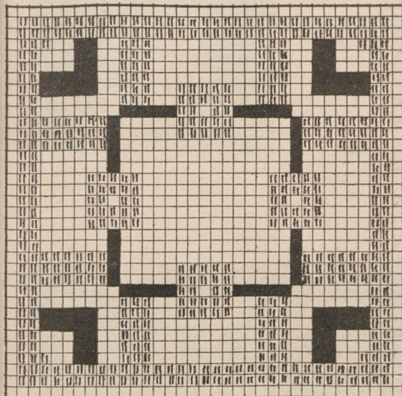
Wzór szlaku do story na stronie 6.

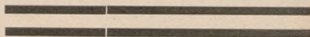
Jeżeli zaś zasłona z markizety, to obręb po bokach trzeba wymereżkować.

Szlak z koronki siatkowej, której deseń osobno podany.

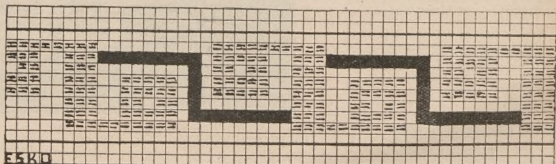
Frędzlę wiążemy z tych samych lnianych nici, z których wykonana siatka. Frędzlę należy wiązać gęsto, żeby tworzyła całość.

Eleonora Kotwicz - Onichimowska.





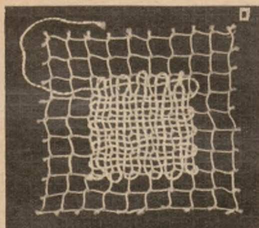
Motyw kwadratowy poszywany dwoma kolorami muliną lub nićmi lnianymi, nadaje się do wszycia w płócienną serwetę lub kapę.



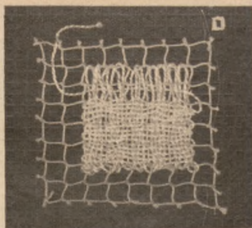
Szlaczek dwubarwny odpowiedni do motywu wyżej.

Eleonora Kotwicz-Onichimowska.

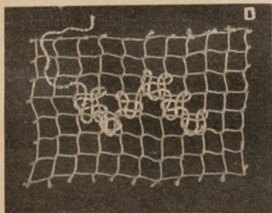
Próbki ściegów na siatce



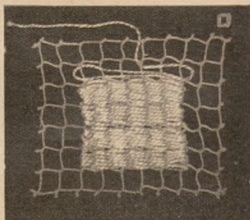
Cerowanie pojedyńcze.



Cerowanie podwójne.



Przechodzenie od kratki do kratki.

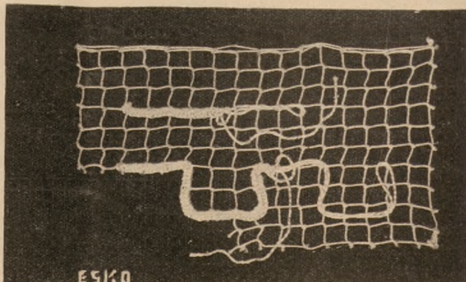


Cerowanie pojedyńcze jednostronne.



Próbka na siatce wielkości trzy oczka na 1 cm.

Obok dzierganie brzegów w linii prostej i zębatej.



Eleonora Kolwicz - Onichimowska.

Gimnastyki absolutnie żadnej, ani w pierwszym, ani w drugim roku życia nie należy stosować.

Niektórzy fizjologowie, obserwując zależność rozwoju fizycznego dziecka od jego ruchliwości, zapragnęli poprawić trochę naturę, sądząc, że przemyślane i dostosowane do konstrukcji dziecka ćwiczenia gimnastyczne dadzą lepsze rezultaty niż jego własne, instynktowne.

Wyniki doświadczeń zawiodły pokładane nadzieje. Nie zrobiono wprawdzie krzywdy dzieciom poddanym doświadczeniom. Zdarzały się nawet wypadki lepszego wyrobienia mięśni sposobem sztucznym niż naturalnym. Musiano jednak w rezultacie pochylić głowę przed mądrością Tego, który w nadprzyrodzony sposób kieruje rozwojem sił. Stwierdzono, że instynkt zapewnia dziecku dostateczną ilość i jakość ruchów, potrzebną do wyćwiczenia.

Wszelkie nadużycia w sferze ruchowej, popularnie w języku sportowców zwane przetrenowaniem, nawet u dorosłych powoduje poważne choroby. U dzieci szkody, wyrządzone mogą być o wiele większe, mogą nawet niekiedy spowodować kalectwo. Celem gimnastyki jest wzmocnienie mięśni i rozszerzenie powierzchni stawowych przez wydłużenie odpowiednich ścięgien i torebek stawowych.

W kruchym, slabiutkim organiźmie dziecięcym niesłychanie łatwo przy takiej okazji spowodować poważne uszkodzenie przez naderwanie lub nadwyrężenie.

H. Wojnarska.



O MIODZIE PSZCZELIM

(c. d.)

Zanim przejdę do dalszych wywodów na temat leczniczych właściwości miodu, chciałbym cośniecoś odskoczyć od właściwego tematu, by dać odpowiedź tym wszystkim, którym zdawałoby się, że niemożliwością jest, aby jeden produkt mógł być aż tak wszechstronnie skutecznym. Szanowne Czytelniczki „Praktycznej Pani" przypominają sobie zapewne, że w gronie swych znajomych istnieją często takie Panie, u których cała apteczka domowa na wszelkie cierpienia zamyka się w ramach jednego i to „jedynego" środka leczniczego. Obojętne czy to będzie aspiryna, względnie inne jakie tabletki albo krople tego czy owego rodzaju, czy wreszcie jeszcze jaki inny przypadkowo „odkryty" i uznany za „dobry" środek leczniczy. W takich domach stosuje się zazwyczaj na wszelkie cierpienia ten jeden — jedyny środek, bez względu czy skutecznie, czy też nie.

Często bardzo zdarza się — co naprawdę jest zadziwiające — że taki, „ot sobie" środek leczniczy skutkuje, mimo że jego składniki absolutnie nie nadają się na lęczenie danego cierpienia. Być może, że przypisać to można pewnego rodzaju autosugestji (wmówieniu sobie skuteczności tegoż).

Byłaby to jedna strona medalu poruszonego wyżej tematu.

Na drugiej stronie medalu czytamy: *miód bogaty w kalorie — miód składnicą witamin — miód leczy* to i to i tamto cierpienie — miód i t. d. I tu zdawałoby się również istnieje pewnego rodzaju nadmiar skuteczności pod każdym względem. Jednak tak nie jest.

Już od dawien dawna znano miód jako ludowy środek leczniczy — i to jako środek leczniczy „skuteczny". Nie możemy tu mówić, jak to w pierwszym przypadku miało miejsce, o autosugestji. Bo gdzie przypuszczać można indywidualny wpływ autosugestji — to o to samo nie można posądzać całe masy ludu, które w całej rozciągłości uznają lecznicze i odżywcze właściwości miodu. Miód pszczeli jest drogi— mówi się naogół. Ale miód posiadający tak wszechstronną wartość — jest bardzo tani. I wracam znowu do ludu. Lud wiejski— poza pszczelarzami oczywiście — konsumuje miodu bardzo mało — bo jest drogi. Gdy jednak zawita w progi chaty choroba — to nie po żadne krople, czy tabletki spieszy lud, ale po miód. I uznaje wartość tegoż miodu.

Niema tu więc mowy o sugestji. Ale idźmy dalej. W sferach inteligencji — nie mówiąc już o tej „z pieniędzmi" — uznaje się miód jako dobry do... „bułki", ale o wartościach leczniczych ma się bardzo słabe pojęcie. Być może, że gra tu rolę pewnego rodzaju wstyd tego co „nasze". Wyrzuca się bowiem czasami dużo pieniędzy na różne leki (abstrahując oczywiście od tych, które zapisze lekarz), nie wiedząc o tym, że dajemy nasze pieniądze zagranicę — dużo bowiem lekarstw pochodzi z importu. Tymczasem miód ten, tak skuteczny dla tego przede wszystkim, że zbadano go i naukowo i w praktyce w odniesieniu do medycyny — to produkt nasz — i „naszymi pieniędzmi wzbogacimy „naszych" producentów.

Mam wrażenie, że Szanowne Czytelniczki „Praktycznej Pani", po tej przydługiej nieco dygresji, zrozumieją, że nie jest żadną „niemożliwością", aby miód był tak skuteczny, gdyż żyjąc w obecnym wieku, wieku postępu — musimy dać wiarę tym, którzy życie swe poświęcają w pewnym określonym celu na to, by budować lepszą przyszłość. Takimi również są ci, którzy badali i stwierdzili skuteczność miodu.

Przechodząc więc do dalszego ciągu mych artykułów, podaję za Dr. Theobaldem z Monachjum:

Miód w cierpieniach nerek.

Z powodu małej zawartości białka posiada również miód wielkie znaczenie dla czynności nerek. Przez niego bowiem wszelkie produkty wydzielnicze, przechodzące przez nerki, nie zostają w nich wstrzymywane. U cierpiących na nerki zbiera się bowiem w ciele sól, która przy możliwej oszczędności nerek, przez rozwodnienie, z ciała wydaloną być musi. I do tego właśnie nie ma z pewnością lepszego środka leczniczego, niż miód.

Nie chcąc się tu długo rozwodzić nad samą budową i czynnością nerek, a o których to zapewne Szanowne Czytelniczki doskonale zdają sobie sprawę, zaznaczę tu tylko jedno. Wszelkie schorzenia nerek spowodowane są w większym lub mniejszym stopniu zaburzeniami w wydzielaniu wody i składników moczu, wywołując tym samym poważne częstokroć zmiany w ustroju ludzkim. Przy różnych chorobach nerek jak nprz. zapaleniu kłębuszkowym nerek (glomerulonephrits), nefrozach (nephrosis), względnie rzucawkach porodowych (eklampsia), należy się starać o to, by jaknajmniej zostawało do organizmu doprowadzonych soli i ażeby umożliwić wydzielanie zawartej już w ciele soli, oraz reszt białkowych. A to stać się może jedynie wtedy, gdy do organizmu naszego doprowadzimy jeknajwiększą ilość węglowodanów. Najbardziej zaś przyswajalną formą węglowodanów, jak już o tym pisałem, to miód.

Przy chronicznych zapaleniach nerek, oraz przewodu moczowego, zaleca Dr Theobald spożywanie miodu w większych ilościach, a to z tego powodu, że spożycie tego, powodując pragnienie, zmusza chorego do przyjmowania większej ilości napojów (wody), która w następstwie wpływa w wysokim stopniu na opróżnienie przewodów moczowych. A o to właśnie w chorobach tego pokroju przede wszystkim chodzi — gdyż równocześnie z opróżnieniem pęcherza, wydala nasz organizm szkodliwe dla siebie sole.

Istnieje jednak jedna choroba, w czasie której spożywanie miodu nie powinno mieć miejsca—chyba bardzo ostrożnie i to tylko na specjalne orzeczenie lekarza. Tą chorobą to znana wszystkim cukrzyca (diabetes).

Miód w cierpieniach dróg oddechowych.

Zawartość pewnej ilości dekstryny w miodzie czyni go także nadzwyczaj doskonałym środkiem w katarach i zapaleniach ust, przełyku, krtani i górnych części dróg oddechowych. W tym wypadku szczególnie miód leśny, godny jest uwagi, gdyż zawierając większy procent dekstryny — tym samym staje się skuteczniejszym. Podrażniona bowiem stanem zapalnym błona śluzowa, zostaje przez zaaplikowanie pewnej ilości miodu, wyrównana i od zewnątrz izolowana. Przez to oczywiście zostaje miejsce zapalne ochronione od dalszych podrażnień, spowodowanych ruchami naszego organizmu, oraz dokuczliwy i bolesny kaszel złagodzony i co za tym

idzie — następuje proces uzdrawiający. Chcąc być obiektywnym, przyznać trzeba że w tym wypadku skutkują również ciała aromatyczne i inne eteryczne olejki, jak np. olejek koperkowy, które przez identyczne działanie na błony śluzowe są środkami leczącymi kaszel.

Również przy lżejszych podrażnieniach górnych dróg tak przewodu pokarmowego, jak i oddechowego, używa się miodu rozpuszczonego tylko w letnim mleku, który przez swoją właściwość wyrównywującą podrażnienia, staje się przede wszystkim środkiem łagodząco - leczniczym. Z tego samego powodu stosuje się również miód zewnętrznie jako maść na oparzeliznę.

Miód leczy.

Fosfor, będący składnikiem miodu, czyni znów z miodu środek, który, przez dłuższy czasokres spożywany, przyczynia się w walnym stopniu do wzmocnienia nerwów, będąc równocześnie środkiem uspakajającym i regulującym sen. Zawartość zaś fosforu łącznie z wapnem w miodzie przyczynia się do budowy kości i jest bardzo wartościowym środkiem wzmacniającym u dzieci budowę ząbków.

Tak, jak bogatym jest miód w różne składniki mineralne, tak samo bogate jest jego działanie na różne lżejsze zapalenia skóry. Miód bowiem w wielu takich wypadkach podrażnia lekko skórę, zaczerwienia ją — a przez to wabi do siebie „ białe ciałka krwi". Dr Theobald zaleca przeto specjalne plastry miodowe przy wrzodach i furunkułach (ostre zapalenia gruczołów łojowych i potowych skóry), zmieszanych z siemieniem lnianym lub żytnią mąką. Miód bowiem dezynfekuje „ciągnie" i goi. U osesków t. zw. grzybki występujące często na wargach i języku, mogą być łatwo usunięte przez zwykłe lizanie łyżeczki umaczanej w miodzie. Również przy zapaleniu ucha — pędzlowanie miodem często skutkuje.

Rany zaropiałe i zbrudzone, posmarowane bezpośrednio miodem i zawiązane — bez uprzedniego mycia — zostają doskonale dezynfekowane i wyczyszczone i po 24 godzinach rana staje się czystą, a cały brud z ropą zostaje na opatrunku. Wodny roztwór miodu, przez wyżej omawiane właściwości, nadaje się również wyśmienicie na płyn do płukania ust.

Z powodu swego wszechstronnego działania na skórę oraz swego aromatycznego zapachu, znalazł miód bardzo szerokie zastosowanie w kosmetyce. Dużo środków do zmywania skóry i kremów, pielęgnujących urodę naszych Pań, posiadają w swych składnikach miód, choć w niewyczuwalnej dla naszych zmysłów formie.

Jednak wszelkie powyższe właściwości posiada tylko:

„Prawdziwy miód pszczeli"!

(dokończenie nastąpi).

Śmigielski Konrad.

Prace ogrodnicze w listopadzie

W ogrodzie owocowym. Wykańczać sadzenie drzewek owocowych. W całym ogrodzie przeprowadzić głęboką orkę na zimę między drzewkami, zwalając skiby na drzewka, względnie ziemię głęboko skopać szpadlem. Ziemię pod drzewami zwapnować, jeśli pojawiało się dużo szkodników w czasie wegetacji. Nawieźć ogród owocowy kainitem i tomasówką, dając 60 — 80 g kainitu i 40 — 60 g tomasówki na 1 metr kwadratowy.

Drzewka pochylone przez wiatr prostować, przywiązując do mocnych palików. Młode pnie drzewek, oraz drzewa karło, we zabezpieczamy przed ogryzieniem przez zające, okręcając je słomą, lub jałowcem.

Na pniach drzew zakładamy opaski z lepem w celu wyłowienia groźnego szkodnika przedzimka, zbieramy gniazda gąsienic i jajeczka innych szkodników. Przeprowadzamy cięcie winorośli, którą nakrywamy i zabezpieczamy od myszy jałowcem. Również okrywamy morele i brzoskwinie.

Jeżeli ma się zamiar wiosną przeszczepić któreś z drzew, należy zebrać odpowiednie zrazy ze zdrowych drzew i przechować je w ziemi, lub w piasku w piwnicy.

Owoce w piwnicach przeglądać i przebierać, usuwając te, które się psują. W dnie pogodne i bezmroźne piwnice wietrzyć.

W ogrodzie warzywnym. Ukończyć w początkach listopada zbiór kapusty, o ile w październiku nie zdążyło się.

Warzywa w kopcach i piwnicach sprawdzać, czy się nie psują. Z nadejściem większych mrozów kopce z warzywami nakryć grubiej warstwą ziemi. Ziemię dopóki niema mrozów zorać, lub skopać głęboko i pozostawić na zimę w ostrej skibie; część ogrodu nawieźć przedtem obornikiem.

Zasilić przetrawionym gnojem szparagi i rabarbar. Cebulę na strychu przeglądać, a w razie mrozu podgarnąć na większe kupki i okrywać słomą.

W ogrodzie ozdobnym. Z końcem miesiąca przystąpić do przykrywania róż i różnych mniej odpornych bylin i krzewów, nie używać do przykrycia łatwo gnijącego materjału. Przycinać, przeczyszczać i podwiązać rośliny pnące.

Jeżeli niema mrozów silniejszych, przycinać krzewy, które nie kwitną wczesną wiosną.

Ziemię przy roślinach iglastych i wiecznie zielonych należy wzruszyć, również należy przekopać ziemię między krzewami i w skupinach. Trawniki krótko skosić i zasilić kompostem, lub gnojówką.

Liście wszędzie zgrabić staranie i składać na kupy w celu otrzymania ziemi liściowej.

W pokoju. Rośliny podlewamy umiarkowanie wodą odstałą, wodę z podstawki po podlaniu trzeba usunąć. Przy pomocy wilgotnej gąbki obmywamy liście roślin. Rośliny na oknach od czasu do czasu trzeba obracać, aby równomiernie były oświetlone i równomiernie dzięki temu wzrastały.

Należy zwrócić uwagę tylko na to, żeby nie poruszać roślin kwitnących, lub mających pączki, ponieważ może to doprowadzić do zrzucenia ich. Rośliny, które mają zakwitnąć w zimie jak: azalie, kamelie, kliwie i t. p., umieścić w miejscu chłodniejszem np. w słabo ogrzewanym pokoju. Begonie liściaste powinniśmy podlewać słabiej i utrzymywać w temperaturze 10° — 12°C, wyższa może być szkodliwa. Większość roślin pokojowych jak: tradeskancje, prymulki, kalle i t. d. dobrze jest zasilić rozcieńczonym roztworem nawozów mineralnych, lub mączką rogową.

J. H.

Jak przygotować ziemię liściową

Wiemy o tem jak duże znaczenie ma ziemia liściowa szczególnie przy hodowli wielu roślin pokojowych. Tak zwana ziemia liściowa powstaje z rozłożonych, spróchniałych liści i innych szczątków roślinnych. Na jesieni, kiedy obficie spadają liście z drzew i krzewów, musimy pamiętać, że stanowią one bogaty materiał w ogrodnictwie, z którego potem da się wyciągnąć duże korzyści, i w który łatwo jest samemu się zaopatrzyć. W miarę opadania liści należy je zbierać w dni pogodne, aby były względnie suche i składać w kopce, lub doły. Najlepiej nadawać się be-

dą i najpożywniejszego materjału dostarczają liście z dębu i buku, absolutnie nie, odpowiednie są liście z topoli i wierzby, wszystkie zaś inne dają materjał pośredni. Po pewnym czasie liście przerzucamy i podlewamy wodą czystą, lub z domieszką gnojówki, dzięki której ziemia liściowa w przyszłości stanie się bogatsza w składniki pożywne. Późną jesienią, albo wczesną wiosną jeszcze raz liście przerzucamy widłami i tak pozostawiamy je aż do sierpnia, nie ruszając ich zupełnie. Po tym czasie polewamy liście w kopcach, lub dołach płynnym nawozem, a w tydzień później przerabiamy rozłożoną już do pewnego stopnia masę i przykrywamy cały kopiec, lub dół matami, czy słomą, aby zabezpieczyć przed deszczem i wypłókaniem części pokarmowych.

Na jesieni t. zn. w rok po zebraniu liści mamy już gotową do użytku ziemię liściową, którą zasilić możemy trawniki, rabaty i klomby. Jeżeli chcemy natomiast użyć ziemi liściowej do przesadzania kwiatów pokojowych, lepiej gdy weźmiemy ją więcej przetrawioną t. zn. taką, która rozkłada się dłużej, niż rok.

Wiele roślin, hodowanych w szklarni, czy w pokoju potrzebuje domieszki ziemi liściowej w dużej ilości.

Begonie np. wymagają wyłącznie samej tylko ziemi liściowej.

Coleusy, szałwie, heliotropy lubią mieszaninę, w której ziemia liściowa musi stanowić połowę, resztę zaś ziemia inspektowa i wrzosowa (po 1/4).

Pelargonie znów rosną dobrze w ziemi ogrodowej pół na pół zmieszanej z ziemią liściową. Przy przesadzaniu palm musimy również dać 1/3 ziemi liściowej.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Odpowiedzi ogrodnicze

Odpowiedź dla p. Ulmerowej z Jaszowa.

Co robić, aby czarne porzeczki owocowały?

Porzeczka czarna jest krzewem jagodowym, spotykanym w naszym kraju w dzikim stanie w lasach, zaroślach, na torfowiskach i nad brzegami rzek. Jest wytrzymała na mróz i udaje się doskonale w miejscach lekko zacienionych. Rośnie dobrze we wszystkich ziemiach, byle dostatecznie żyznych i wilgotnych, dlatego też wskazanym jest sadzić porzeczki w wystawie zachodniej, jako najwilgotniejszej. Ponieważ porzeczki obficie rodzą, więc prędko się wyczerpują i wymagają corocznego starannego nawożenia, na co, niestety, ogólnie nie zwraca się prawie wcale uwagi, sądząc, że wystarczy tylko okopanie. Na jesieni nie trzeba żałować nawozu stajennego i dać pod każdy krzak po kilka wideł mierzwy, z którą należy ziemię przekopać. Na wiosnę, z chwilą rozpoczęcia wegetacji, dobrze jest kilka razy, w odstępach dwutygodniowych, podlać rozcieńczoną gnojówką. W ciągu lata trzeba ziemię koło krzaków spulchniać i oczyszczać z chwastów, które wysuszają ziemię. Ważną czynnością jest zimowe przeczyszczanie krzaków, co polega na wycinaniu starych, sczerniałych gałęzi, które niewiele już owocują. Niezależnie od tego, trzeba krzaki cokolwiek przerzedzać, gdyż, nadmiernie zagęszczone, wydają owoce drobne i zbiór ich jest utrudniony. Nie zapominajmy także o tym, że porzeczki czułe są na brak wapna w glebie i jak wszystkie jagodowe wymagają obfitego zwapnowania ziemi co 4 — 6 lat. Obsypywanie całych krzaków miałem wapiennym jest stosowane również przy występowaniu rdzy lub mączniaka, wskutek czego porzeczki przedwcześnie tracą liście i dają słabsze przyrosty.

Przerzedzenie krzaków, nawożenie i utrzymywanie w czystości ziemi powinny wywołać obfity urodzaj coroczny. H. P.

Odpowiedź na pytanie: „Dlaczego agawy opuszczają liście?".

Agawa albo tęża. — Agave americana — wymaga obszernych doniczek, a następnie kubłów, dobrze zdrenowanych, co znaczy, żeby na dno położyć warstwę skorupek i piasku. Ziemię lubi inspektową (liściowo-nawozową), pomieszaną na pół z przemytym rzecznym piaskiem. W lecie należy agawy ustawiać w pełnym słońcu i obficie podlewać, natomiast w zimie przechowywać prawie bez podlewania w widnym, lecz chłodnym pomieszczeniu. W miarę rozrastania przesadzać do coraz obszerniejszych naczyń. Powyższe traktowanie agawy zapewni jej zdrowy i normalny rozwój, a po kilkudziesięciu (50 — 60) latach zakwitnie, wydając olbrzymi kilkumetrowy głąbik, uwieńczony kiścią żółtawych kwiatów. Po przekwitnieniu roślina ginie, pozostawiając dużo bocznych wypustek, z których się mnoży. H. P.

Kilka uwag o tuczeniu kaczek

Wśród niedoświadczonych hodowców spotykamy się często ze zdaniem, że tuczenie kaczek należy do najłatwiejszych i wystarczy je zamknąć na 10 — 14 dni w ciemnym pomieszczeniu, dając dowoli karmy, a wytopimy szmalcu kilka szklanek.

W istocie tak nie jest i często się zdarza, że gdy kaczki bierzemy do tuczenia wprost ze stada i będziemy je karmić w zamknięciu, to, zamiast utuczyć się, tak schudną, że zostanie z nich tylko skóra i kości. Trzeba postępować inaczej, mając za zasadę, że kaczki tuczone nie mogą mieć dostępu do wody. Na kilka tygodni przed rozpoczęciem tuczenia należy wybrać odpowiednie sztuki ze stada i pomieścić je oddzielnie. W dzień pozostawiamy je na podwórku, na noc zapędzamy do pomieszczenia, w którym będą tuczone. Z każdym dniem wybieg ograniczamy, aby stopniowo przyzwyczaić ptaki do stałego zamknięcia, w którym trzymamy je na 2 tygodnie przed zabiciem. Takie stopniowanie powinno być zachowane i w paszy. Od chwili rozpoczęcia tuczenia, trzeba karmę zadawać trzy razy dziennie w regularnych odstępach czasu, zawsze o tej samej porze. Stale powinny mieć przytem świeżą wodę, do której dosypujemy przemytego rzecznego piasku oraz węgla drzewnego. Rano i w południe dajemy karmę miękką, składającą się z 100 gramów ziemniaków parowanych, 20 gramów mąki owsianej, 30 g otrąb pszennych, 20 g plew i 100 g marchwi siekanej. Nader korzystnym dodatkiem jest mleko odtłuszczone, odpadki mięsne, oraz parzona koniczyna (suchą, pokruszoną koniczynę zalewamy w misce ukropem, a gdy przestygnie, odcedzamy i dodajemy do ziemniaków, z którymi mieszamy doskonale). Karmę miękką najlepiej dawać w stanie letnim. Wieczorem obowiązkowo muszą otrzymać kaczki ziarno, co wpływa na poprawienie apetytu.

Wiek kaczek przy tuczeniu gra dużą rolę. Najlepiej tuczyć sztuki 6 — 8 tygodniowe albo 5 — 6 miesięczne. Z pierwszych otrzymujemy mięso najbardziej soczyste i najdelikatniejsze, a przytem po zabiciu dają się bardzo łatwo i ładnie skubać. W drugim okresie mięso jest już nieco twardsze, za to osadza się więcej tłuszczu i dla amatorów szmalcu tylko takie sztuki należy tuczyć.

Oczywiście można tuczyć w każdym czasie, ale w okresie pośrednim następuje zmiana upierzenia u kaczek, wskutek czego trudno je skubać i po oskubaniu wyglądają nieładnie, gdyż w skórze pozostaje dużo szypuł. Tucz kaczek jest jednym z najzyskowniejszych, gdyż zawsze znajdzie się zbyt na nie i stosunkowo niezła cena.

H. P.

PIELĘGNOWANIE PAZNOKCI

DOKOŃCZENIE

Białe plamki na paznokciach, t. zw. kwitnienie, spowodowane jest dostaniem się do masy paznokciowej powietrza. Nie jest to choroba, w małej ilości zupełnie nie szpeci, w dużej jednak wskazuje na pewne anomalie w budowie paznokcia, spowodowanej niekiedy przez zbyt energiczny i stale stosowany manikiur. Wspomnieliśmy już uprzednio o tem, że nie należy nigdy, przy zabiegach kosmetycznych naciskać nasady, delikatnego w tym miejscu paznokcia. Przez taki nacisk tamujemy normalne odżywianie tkanek, a stąd często białe plamy.

Białe plamki, częste u dzieci tłumaczą się delikatnością paznokcia.

Przyczyną bardzo wielu cierpień są sprawy zakaźne. Z natury rzeczy tak być musi, że paznokieć stanowiący zakończenie ruchliwych, wiecznie pracujących palców, musi się stykać ze wszystkimi otaczającymi nas przedmiotami. Służąca skrobie palcem rybę na targu, aby się przekonać, że łuska nie jest nazbyt klajstrowata, chorzy na egzemy, łuszczycę, parchy, świerzb drapią się oczywiście paznokciami. To też pod paznokciami i u nasady występują często zjawiska chorobowe, wymagające natychmiastowego leczenia a przede wszystkim dezynfekcji.

Obcinania paznokci w wypadku starannego ich utrzymywania, zupełnie nie stosujemy. Przy stałym ich doglądaniu wystarczy lekkie opiłowanie. Trzeba zwrócić uwagę na jedno, że paznokieć przycinany szybciej rośnie, zwłaszcza wszerz.

To też szczególnie u nóg należy unikać mocnego ścinania po brzegach, żeby uniknąć wrastania w ciało. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na wielki palec, u którego paznokcia nie wolno obcinać na okrągło, ale ścinać go w linii prostej, żeby rozrastające się boki nie wrosły w ciało.

Naogół nie zwracamy uwagi na paznokcie u nóg, bardzo zresztą niesłusznie. Pomijając już nawet fakt, że noga z paznokciami zgrubiałymi, wygiętymi nienormalnie krępuje nas np. na plaży, grozi nam jeszcze rozmaitymi cierpieniami. Pod paznokciami tworzą się często zapalenia o charakterze infekcyjnym, zdarzają się nawet odciski. Przepocony, wykręcony nienormalnie paznokieć nie chroni palców, ale je często uciska. Dlatego trzeba pamiętać o tem, aby i o paznokciach u nóg mieć trochę starania. Utrzymywanie nóg w suchości i przemywanie paznokci dwa razy na tydzień octem daje dobre wyniki.

Ponieważ wypadnie nam niebawem pogadać trochę na temat odcisków, zgrubiałej skóry i t. p., powrócimy jeszcze pokrótce i do paznokci.

Do pielęgnowania paznokci mamy szereg past, proszków i lakierów. Jedynie celowe i estetyczne jest polerowanie bez farbowania. Połysk od polerowania jest słabszy niż od lakieru ale ładniejszy i zdrowszy. Stale stosowany lakier niszczy paznokieć i może nawet doprowadzić do jego utraty. Wyobraźmy sobie np., że mamy w domu ładną pierzastą palemkę kokosową i że chcąc ją uczynić świetniejszą, pozłocimy na niej liście. Rezultat będzie opłakany, liście pozbawione możności oddychania muszą chorować i ginąć. Dlatego jak najusilniej lakier na paznokcie należy odradzać.

Jako pastę do polifurowania można polecić:

Magnezji palonej gram 10,0; karminu 20,0; gliceryny 5,0.

Karmin w paście polerującej nie odgrywa roli farby, paznokieć po wytarciu będzie miał barwę naturalną, idzie tylko o to, że magnezja biała osiada na skórkach i wyglądałaby bardzo brzydko, podczas gdy pasta różowa daje obwódkę koło paznokcia ładnie różową.

Bardzo tanim środkiem polerującym jest talk czysty, zwany w aptekach i drogeriach kosmetycznym lub weneckim. Talk taki należy jednak zaróżowić bodaj sokiem z buraka, inaczej będzie zostawiał białe obwódki.

Przy polerowaniu paznokci należy tak rękę owinąć chusteczką, czy jakimkolwiek gałgankiem, aby nie polerować równocześnie samych palców, gdyż taka wypolerowana nad paznokciem skóra wygląda jakby ociekała tłustością i nie jest wcale estetyczna.

F. D-ski.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI

Nasz dawny telefon miał tę niedogodną stronę, że niektórych porad trzeba w nim było długo szukać. Obecnie będziemy prowadzili ten dział pod tytułem „Praktyczne wskazówki", zamieszczając pod tą rubryką i te odpowiedzi od redakcji, które mogą zainteresować szersze koło czytelniczek.

Jak czyścić jasne dębowe meble.

Jasne dębowe meble, nie polituorwane, ale bejcowane, nie powinny być myte wodą. Jeżeli zachodzi konieczność wymycia z brudu, należy zrobić to mlekiem a jeszcze lepiej śmietanką, a po umyciu wytrzeć flanelą do sucha. Dla wzmocnienia zmatowiałego połysku, wziąć na czysty gałganek nieco jasnej pasty do podłóg, natrzeć, dać podeschnąć, do glansu wytrzeć flanelą.

Ślady pająków z bielizny.

Ślady pająków z bielizny usunąć przez zmycie gałgankiem umoczonym w spirytusie, może być denaturat, albo zaprać w wodzie z amoniakiem. Jeżeli trzeba plamy po pająkach czy muchach wywabić z tkanin delikatnych, trzeba utrzeć na tarce surowych kartofli, wycisnąć przez płótno, dobrać na pół gorącą wodą, dodać nieco spirytusu, zmyć plamy.

Kwas siarczany rozcieńczać wodą należy bardzo ostrożnie. Nie wolno wody wlewać do kwasu bo pryska i może poparzyć a przynajmniej zniszczyć ubranie, tylko kwas wolniutko wlewać do wody, nie pochylając się nad nim, aby nie wdychać oparów.

„NAWRÓCENIE GLIZY"

Felieton radiowy.

U Glizów w Kołaczycach ciągle awantury, zgorszenie na całe miasteczko. Ona, poczciwa kobiecina, pracowita, skrzętna, matka 5-ciorga dzieci. On ojciec, awanturnik, z zawodu ślusarz. Warsztat z dnia na dzień upadał, nikt nie dawał roboty.

— A co, pijanicę i awanturnika będę wspomagał, mówili sobie ludzie.

Smutne było życie tej rodziny. Mała Irenka, lat zaledwie cztery licząca, ciągle chora, że lada dzień nieba trzeba było się spodziewać, Józek, 10-letni urwisz, do szkoły przestał chodzić, bo nie było w czem i nie było za co książek kupić. Włodek i Staszek, elementarz już mieli, chłopaki wprawdzie rosłe, ale cóż z tego, nikt do „terminu", czy na praktykę przyjąć nie chciał, bo wszędzie przeszkadzała opinia starego Glizy.

— A mało to jeszcze zdolnych chłopaków z porządnych domów — od Glizy będę brał, — tak mówiono w miasteczku.

Rodzina Glizów popadała w coraz większą nędzę i niedostatek.

Gdyby nie Julja, córka Glizów, która jeszcze za dobrych czasów skończyła seminarium, i będąc na posadzie na Kresach przysyłała co miesiąc kilkadziesiąt złotych, u Glizów nie byłoby co do ust włożyć. Ale i ta pomoc córki z biegiem czasu nic dla rodziny nie dawała, bo stary z krzykiem, pieniądze od matki odbierał i szedł do knajpy, zostawiając w domu głodne dzieci.

Nie pomogły perswazje, płacz dzieci, widok komornika, opinie w miasteczku, — stary Paweł Gliza nie mógł w domu wysiedzieć. Za ostatni bodaj grosz musiał iść na kieliszek...

Nadchodził Nowy Rok.

Julka, dobra córka, nie zapomniała o ojcu. Wiedział o stosunkach w domu, ale zawsze wierzyła, że ojciec ze złej drogi zawróci i w jej rodzinnym domu znów powróci spokój, praca i szczęście rodzinne. Gliza znów będzie znanym i cenionym rzemieślnikiem... myślała.

W przeddzień Nowego Roku z rana, gdy Paweł Gliza jeszcze był w domu, wszedł listonosz, niosąc dużą paczkę.

„W Nowy Rok — przysyłam tatusiowi, jako prezent, z życzeniami lepszej przyszłości" — brzmiała kartka, załączona do paczki, w której znajdował się piękny, 3-lampowy radioodbiornik. Stary z niewielkim entuzjazmem przyjął prezent, raczej wolałby dobrą butelkę wódki, ale skoro taki prezent córka przysłała, to i to dobrze.

Pomału zaciekawił go ten prezent, bo nie raz wystawał na ulicy przed głośnikami w mieście. Teraz sam ma swoje własne radio. Założyli więc prędko antenę z chłopakami i sąsiadem, który na tem się znał i stary Gliza siadł przy głośniku.

Długo, długo słuchał muzyki, zmieniał stacje, — a co najważniejsze, że już tego dnia z domu nie wychodził. Pochłonął go świat cały...

Własne radio mu się spodobało.

Rok nowy spędził przy głośniku, zamiast go w knajpie „oblewać".

Zawsze już parę złotych pozostało, dzieciska dostały lepsze jedzenie.

U Glizów zaczęło się zmieniać, stary w wolnych chwilach nie rozstawał się z głośnikiem. Na mieście ludzie już nie plotkowali o Glizach, bo w knajpach starego nikt już nie widywał. Powoli, w warsztacie Glizy zaczął się ruch, robota przybywała, bo majster z niego był dobry.

Powoli, powoli znów dobrobyt i szczęście rodzinne zaczęło wkraczać w dom Glizów. Matka zapomniała o smutnej przeszłości, Irenka poszła do szkoły, a przynosząc dobre świadectwa, była pociechą rodziny. Włodek i Staszek wyrośli na zdolnych zastępców ojca w ślusarstwie.

Znów u Glizów było dobrze...

Stary, jak przedtem z kieliszkiem, tak teraz nie rozstawał się z radiem.

W miasteczku znów otaczano go powszechnym szacunkiem.

A gdy po latach kilku, odwiedziła ich Julja na święta, gdy przy wspólnym siedzieli stole wraz z zaproszonymi gośćmi, — stary Gliza włączył głośnik radiowy, wyszukał oberka i uroczyście rzekł:

„Ten prezent mojej córki uratował mnie przed zgubą".

NASZA SKRZYNKA

Szanowna Pani Doktorowo!

Przeczytałam Pani odezwę — przyznaję z zainteresowaniem, mimo iż nie czytałam „Spraw szkolnych", dla tej prostej, przyczyny, że nasze przemiłe pismo abonuję od lipca r. b.

Nie mam dzieci, ani też wśród najbliższych nie ma w wieku szkolnym — wolę w tej sprawie głosu nie zabierać — natomiast „Nasza Skrzynka" żywo mnie obchodzi. Proszę Pani — zmiana, jaką Pani w niej widzi, świadczy tylko o jej żywotności i aktualności. Przecież „Skrzynkę" piszemy my — my, czytelniczki, a że nam właśnie „ofiarowane" i „poszukiwane" jest najpotrzebniejsze — szukamy więc zaspokojenia tych potrzeb. Zwróciła Pani zapewne uwagę, że nie wszystkie czytelniczki proszą dla siebie — jakże często znajduje się polecenie brata, siostry czy znajomej. Jakże tu roztrząsać zagadnienia (bardzo potrzebne nawet) abstrakcyjne, gdy zewsząd błagają o pomoc, wsparcie, pracę. Każda z nas, jestem pewna, w swoim zakresie spieszy z tą pomocą, ale osoba prywatna nie ma ani funduszów odpowiednich, ani czasu — oddaje więc tę serdeczną troskę ogółowi za pośrednictwem pisma, które zrozumiało to nastawienie. Łamy „Pr. Pani" jakże są gościnne dla nędzy, bo, Pani Doktorowo, nędza zmusza do próśb. Uważam, że na największe uznanie zasługuje nasza Redakcja, iż tym sprawom oddaje szpalty tak bardzo bezinteresownie.

Ażeby głos „tamtego pana" mógł wpłynąć na zmianę charakteru „Skrzynki", wątpię, bardzo wątpię.

Piszemy dla siebie i o sobie — i nie chce mi się wierzyć, by nieprzychylny głos męski mógł zaważyć na tej zmianie. Życie — tylko życie, ścierające wszystko, wypędziło ze „Skrzynki" inne tematy. Dowodem tego jest — że w „Kobiecie" tak samo „Między nami" zmieniło się prawie w pośrednictwo pracy. Niewychodzący „Tyg. Kobiety" to samo wprowadzał, nie mówiąc o francuskich pismach, za pośrednictwem których kobiety oddawna znajdują pracę. Opowiadała mi kiedyś redaktorka niewychodzącego już w Brukseli pisma „La femme et la vie", że na uwagę, jaką zrobiła kobiecie zgłaszającej swą prośbę „przecież pani nie ma chyba nadziei otrzymania posady — tyle już jest kandydatek" — otrzymała następującą odpowiedź, którą uważała za charakterystyczną — „Przecież to ludzie czytają", wiele prostoty i wdzięku i zaufania jest w tej odpowiedzi. Racja! nie czytają tych nieszczęsnych zgłoszeń kamienie, ale „ludzie", którzy myślą głęboko — czują prosto i serdecznie pragną przyjść z pomocą potrzebującym — bo czytają je kobiety.

Szanowna Pani! to jest mój punkt widzenia, zupełnie rozumiem, że Pani ma inny — dyskusja jest dyskusją — prawda?

Łączę uprzejme wyrazy dla Sz. Pani i wszystkich Czytelniczek naszego miłego pisma. Wiele serdecznych słów dla Sz. Pani Redaktorki.

J. M. K.

P. Doktorowa.

W Nr. 42 „Pr. Pani" odczytałam z zajęciem słowa Pani. Żałuję, że nie byłam abonentką „Pr. Pani" w tym czasie, gdy Pani poruszyła „sprawy szkolne", gdyż chętnie podjęłabym dyskusję na dobrze mi znany i ciekawy temat. Teraz nie chcę o niego zaczepiać sama, choć szczerze się ucieszę, jeśli ktoś temat ten wznowi, wezmę w dyskusji żywy udział.

Zgadzam się z Panią najzupełniej w jej sądzie, że „Nasza Skrzynka" przerodziła się raczej w dział inseratów dla poszukujących i ofiarujących pracę. Jakkolwiek jest chlubą redakcji, a naszym obowiązkiem dać taką pomoc bliźniemu w szukaniu chleba, to może jednak na ten cel lepiejby poświęcić osobną rubrykę (również bezpłatną), a „N. Skrzynkę" zostawić dla swobodnych wypowiadań się Czytelniczek w różnych kwestjach, dla wzajemnego wypisywania się po dawnemu.

I może nie ów nieżyczliwy męski krytyk zniechęcił Panie do pisywania do Skrzynki, ale raczej przerost ofert w stosunku do innych tematów.

Wszystkie, podobnie myślące, poprośmy Szanowną Redakcję naszego pisma, by przeznaczyła „Skrzyneczkę" dla naszych pogawędek, a dla ogłoszeń potrzebujących pracy czy pracowników, stworzyła osobną rubrykę.

Wszystkim wpół-czytelniczkom przesyłam serdeczne pozdrowienia **Profesorowa.**

Szanowne Panie!

Czytając różne pisma, a szczególnie kobiece, wnioskuję, że często chcieliby rodzice oddać dziecko pod dobry wpływ wychowawczy i wzorową opiekę do miejscowości klimatycznej. Często wymaga pobytu w górach stan zdrowia dziecka. Finanse nie pozwalają wyjechać z dzieckiem, a sanatoria też są często za kosztowne. Czasem i obowiązki zawodowe nie pozwalają towarzyszyć dziecku. Rodzice ci najczęściej nie wiedzą, gdzie i komu możnaby zaufać i z całym spokojem dziecko powierzyć.

Dla takich dzieci poświęciłam swój dom, zdolności, doświadczenie i studia zawodowe, jak dotąd z dobrymi rezultatami. Słońce i powietrze Beskidów, bardzo dobre warunki mieszkaniowe i żywnościowe, sporty, troskliwa opieka, według lekarskich wskazań, a w razie potrzeby, nauka.

Wykluczam jedynie dzieci zakaźnie chore, np. na gruźlicę lub tp.

Adresu udzieli Szanowna Redakcja.

Profesorowa.

Szanowne Panie!

Która z Pań chciałaby tanim kosztem mieć hafty wołyńskie i poleskie w zastosowaniu na obrusach, serwetach, poduszkach, bieżnikach, sukienkach, bluzkach i t. p.? Mieszkam w tych stronach, gdzie hafty te wykonuje się bardzo tanio, a dużo ubogich niewiast zwracało się do mnie prosząc o pracę zarobkową. Umieją robić także wstawki i ząbki szydełkiem z szarych lnianych nici — stosują je do serwetek, obrusów i ręczników. Dużo z nich ślicznie haftuje, specjalnością ich są hafty krzyżykowe na szarem płótnie, którego 1 metr, szerokości 70 cm kosztuje tu około 1 zł., płótno t. zw. ręcznikowe — o połowę tańsze.

Każda z nas niejednokrotnie chciałaby posiadać modne tak dziś robótki o charakterze ludowym, ale mozolny haft krzyżykowy odstrasza większość. Dobrze byłoby, gdyby Panie, które reflektują na te rzeczy nadsyłały materiał, wzór i nici, a tutaj wyszywanoby po uprzednim porozumieniu się co do zaofiarowanej zapłaty. Przesyłka małej paczki wynosi grosze, więc chyba to nikogo nie odstraszy. Panie, któreby ta sprawa zainteresowała, proszone są o napisanie do mnie, a może jakoś wspólnie ułatwimy egzystencję niejednej rodzinie, żyjącej w nędzy i niedostatku, gdzie nafta w lampie jest luksusem i gdzie często brak pieniędzy na kupno soli powoduje oszczędność wprost nie do uwierzenia: wodę z ugotowanych kartofli odlewa się i przechowuje kilkakrotnie do następnego dnia, bo była osolona, więc nie można wylać, gdyż jutro trzebaby te kartofle zjeść bez soli.

J. Albertowa, poczta Małyńsk, powiat Kostopol.

W ostatnich czasach, zdarzyło się kilkakrotnie, że korespondentki użalały się na brak odpowiedzi. Na każdy list odpowiadamy, albo listem, albo w piśmie, albo zamieszczeniem tego o co jesteśmy proszeni. Jeżeli zatem, która z Pań nie dostaje odpowiedzi, byłby to znak, że list nie doszedł, w takim wypadku prosimy o powtórzenie pytań, czy życzeń, które zostaną napewno w miarę możności uwzględnione.

Ukończona studentka państw. seminarjum nauczycielskiego, bezwzględnie uczciwa, łagodna, pracowita i zdolna, pragnie objąć posadę wychowawczyni dzieci w prywatnym domu jakiejkolwiek miejscowości. Może która z Pań Czytelniczek raczy się zainteresować powyższym ogłoszeniem, zgłaszając zapotrzebowanie i przychodząc w ten sposób z pomocą osobie, zasługującej pod każdym względem na poparcie. Ewent. koresp. proszę nadsyłać pod adresem: K. Rolek, Kraków, ul. Kielecka boczna L. 6.

Szanowne Panie!

Znajoma moja, osoba wykształcona i solidna, lat 45, z zawodu nauczycielka, jest od trzech lat bezrobotna.

Przeszkodą w otrzymaniu pracy jest jej semicki wygląd, albowiem matka jej, pochodząca z dobrej polskiej rodziny, poślubiła żyda adwokata. Córka odziedziczyła po matce cechy duchowe polskie, a po ojcu wygląd, co za nim się kto pozna na jej wartości, ludzi do niej zraża.

Czy która z Pań nie zechciałaby wziąć jej za nauczycielkę do swoich dzieci. Znam ją od 26-ciu lat i ręczę za prawość jej charakteru i sumienność pracy. Jest ona katoliczką, nie tylko z imienia, lecz religijną i praktykującą i nie ma żadnych aspiracji romansowych. Miejscowość obojętna. Chodzi tylko o możność dłuższego pobytu w jednym domu. Z góry dziękuję za łaskawe odpowiedzi, łączę miłe pozdrowienia

Heljada.

P. S. Adres w Redakcji.

„Mam brata, który jest młodym, zdolnym i b. pracowitym leśniczym. Ukończył szkołę leśną w Niemczech i w Polsce na Śląsku, poza tym w ub. r. składał egzamin leśny przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w Toruniu. Ma poza sobą kilkuletnią praktykę leśną. Obecnie po wystąpieniu z wojska znajduje się bez posady. Gdyby która z Szanownych Czytelniczek mogła dopomóc w znalezieniu posady, bylibyśmy bardzo wdzięczni. Brat mój pracował w lasach prywatnych. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pod adres: W. Katryniak, maj. Hołowsk, p. Koziany, woj. Wileńskie".

Szanowne Panie.

Za pośrednictwem „Naszej Skrzynki", zwracam się z wielką prośbą, syn nasz skończył średnią szkołę i cały jego cel był kształcenie się dalej, ale z braku środków, nie mogliśmy go wysłać, to uciekł sam, bez pieniędzy, mając jedynie 5 zł i przeżył uczciwie z głodem więcej jak dwa lata, nie wstydząc się żadnej pracy, i teraz jest szczęśliwy, bo został przyjęty na Wszechnicę Polską na rzeczywistego studenta wydział Humanistyczny, i pierwsze półrocze czesnego trzeba całkowicie 135 zł zapłacić, a drugie półrocze można będzie na raty, syn ma posadę ze skromnym bardzo wynagrodzeniem, mąż ma pensji 60 zł miesięcznie, z których musimy pomóc drugiemu synowi, który drugi rok jest w szkole podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej. Więc zwracam się do Sz. Pań o pomoc o pożyczenie tej sumy t. j. 135 zł wspólnemi siłami spłacimy dług zaciągnięty, ale teraz proszę ratować, tyle trzeba było trudu i głodu przenieść, żeby dopiąć swego celu i teraz znów wszystko runie, boję się myśleć, co może się stać, mam nadzieję, że będą dobrzy ludzie, dopomogą, zrozumieją, że to jest cała przyszłość człowieka, może które Panie są tak miłosierne i sprawdzą jego życie, adres syna, kształcącego się w Warszawie jest w Redakcji. Jeszcze raz proszę o wysłuchanie mej prośby z szacunkiem

Walerja M.

OGŁOSZENIA

o zaofiarowaniu i poszukiwaniu pracy

Krawcowa wykwalifikowana, sumienna, punktualna, ceny bardzo niskie, przyjmuje roboty. Ulica iBała 7, Dobrowolska.

Poszukuję młodej osoby, dobrze ułożonej, z językiem niemieckim (i czystym polskim) do czteroletniego chłopczyka. Bliższe szczegóły listownie. Danuta Jakubowska, Lanckorona, „Willa Róż" k. Kalwarji.

Poszukuję odpowiedniej osoby do pomocy pani domu, przyjmę najchętniej sierotę. Warunki: bezwzględna uczciwość, wzorowa czystość, pogodne usposobienie i życzliwy stosunek do swoich chlebodawców. Jest nas dwoje, ja i mąż. Mieszkanie — trzy pokoje. Wynagrodzenie zł 15 miesięcznie i całkowite utrzymanie. Traktowanie dobre. Oferty z fotografią i referencjami osób wiarygodnych kierować: Włocławek — skrzynka pocztowa Nr 37.

PRZEPISY KULINARNE

Pasztet z kwaszonej kapusty.

150 gramów mąki, 50 g masła lub innej tłustości zarobić na ciasto z takim dodatkiem mleka lub śmietany aby było niezbyt twarde ciasto. Dodać szczyptę soli, wystawić pod przykryciem na chłód. Udusić na miękko pół kilograma kwaszonej kapusty z 1/4 kg wieprzowiny lub baraniny pokrajanej w kostkę. Wydusić ostrożnie aby prawie nie było soku. Obrać 1/2 kg jabłek, pokrajać w drobne, cienkie płatki, sparzyć ukropem z dodatkiem maleńkiej ilości cukru o ile są bardzo kwaśne, dać postać na gorącym piecu, dopóki nie zmiękną, odcedzić. Na ogniotrwałym półmisku ułożyć warstwami gorącą kapustę i jabłka, ostatnia warstwa winna być kapusty. Nakryć denkiem z ciasta przygotowanego uprzednio, posmarować jajkiem, posypać serem tartym, upiec. Ser lepiej posypać później, gdy się ciasto już dopieka, ponieważ się łatwo przypala.

Pasztet z kuropatw.

Ze starszych kuropatw można zrobić doskonały pasztet. Upiec je jak zwykle owinięte słoninką, kiedy będą upieczone, przełożyć wraz ze słoniną do rondla, wkroić na każdą kuropatwę 10 deka tłustej wieprzowiny, podlać sosem z kuropatw, dodać nieco wody, udusić do miękkości. Wyjąć z sosu, w sosie namoczyć bułeczkę obraną ze skórki, czerstwą, licząc t. zw. kajzerkę, jedną na dwie kuropatwy. Wszystko razem obrane z kości zemleć dwukrotnie w maszynce, wlać pozostały sos, którego powinno być tak mało aby masa była gęsta, wbić kilka jaj, licząc ½ jajka na kuropatwę, wymieszać dobrze, doprawić do smaku pieprzem, angielskim zielem, kto lubi kilkoma kroplami bulionu Maggi. Można również dodać w czasie mielenia w maszynce cebulę przesmażoną w słonince.

Rondelek wyłożyć cienkiemi plasterkami słoniny albo wysmarować masłem i wysypać bułeczką i zapiec niedługo. Ponieważ chudy pasztet sypie się jak kasza, należy do pieczenia kuropatw dać sporo słoniny.

Pasztet amatorski.

Kilogram cielęciny bez kości pokrajać na kawałki i obrumieniwszy w maśle podlać nieco wodą i udusić do zupełnej miękkości. 10 deka pieczarek obrać i skropione lekko cytryną przepuścić przez maszynkę, w razie potrzeby nawet dwukrotnie, po czym udusić w maśle 15 — 20 minut.

Uduszone na miękko mięso przesiekać dwukrotnie w maszynce, wymieszać z pieczarkami i kilkoma łyżkami surowego masła, utrzeć na gładką masę i podawać w maselniczce albo smarować na tartinki. Dla ozdoby można na posmarowanej bułce ułożyć kilka kaparów.

Kartoflane placuszki z jabłkami.

Pół kilograma kartofli zimnych, gotowanych, dobrze utartych, wyrobić na gładkie ciasto z 40 deka mąki, pięciu jajami i taką ilością mleka, aby było umiarkowanie gęste ciasto. Wyjdzie 3 — 4 szklanki mleka, cukru 10 deka, soli nie potrzeba, wystarczy to, że kartofle były ugotowane w osolonej wodzie. Dla zapachu, kto lubi, nieco wanilji. Na końcu domieszać drobno uszatkowanych jabłek, dobry talerz, robić cienkie placuszki, piec w gorącym piecu na wydaniu posypać cukrem, można z zapachem wanilii.

Legumina z płatków owsianych.

175 gramów płatków owsianych zmieszać z trzema łyżkami cukru i 8 deka masła i razem przesmażyć w rondlu. Połowę tej masy kładziemy na dno formy, na to warstwę szatkowanych cienko jabłek, można również odsączonych z soku konfitur, nakryć resztą płatków. Dwa jaja ubić ze szklanką mleka i trochą cukru, zalać płatki, położyć na wierzch kawałeczki masła, piec w umiarkowanym piecu około godziny.

Budyń z płatków owsianych.

1/8 kg płatków sparzyć szklanką i pół gorącego mleka i zostawić w spokoju na kilka godzin, aby dobrze zbrzękło. Osobno utrzeć na masę 10 dk masła, 4 żółtka, 10 dk tartej czekolady, zmieszać to z płatkami, w miarę potrzeby dodać jeszcze trochę miałkiego cukru, na końcu dodać pianę z białek, włożyć masę w formę wysmarowaną cieniutko masłem i posypaną sucharkiem i gotować na parze godzinę.

Czekolady nie należy brać kupnej w proszku a przeznaczonej do picia, gdyż jest bardzo słodka a mniej ma zapachu niż tarta z tabliczek ciemnej czekolady.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 8.XI.-14.XI.36r.

NIEDZIELA 8.XI.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja Nabożeństwa z Torunia
12.03 — Poranek muzyczny z Łodzi
14.30 — Muzyka rozrywkowa (płyty)
15.30 — Audycja dla wsi
16.30 — Fragment słuchowiskowy: „Kajus Cezar Kaligula"
17.10 — Koncert rozrywkowy
18.00 — „Tańce polskie" (Transmisja do Ameryki)
19.00 — „Ubiegły rok pracy P.A.L." — szkic literacki
19.20 — Melodie operetkowe
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Recital fortepianowy Pawła Lewieckiego
22.00 — Koncert muzyki bułgarskiej
22.45 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 9.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — „Uwertury" (płyty)
15.15 — Koncert południowy Małej Orkiestry P. R.
15.15 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.30 — Walce artystyczne
17.00 — „Ideał władcy w dawnej Polsce" — odczyt
17.15 — Recital skrzypcowy Edwarda Zathurecky'ego
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
20.00 — Koncert kameralny
21.00 — „Lwowska karta Wojciecha Bogusławskiego" — wieczór literacki
21.30 — Albert Sandler ze swoim zespołem
22.00 — „Śluby Jana Kazimierza" — oratorium
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 10.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert w wykonaniu Sekstetu Niny Mańskiej
15.15 — Ryszard Straus dyryguje własnymi utworami (płyty)
16.30 — Koncert Orkiestry Warszawskiej Straży Ogniowej
17.00 — „Dni powszednie państwa Kowalskich"
17.15 — Koncert
17.50 — „Wesoły wojak" — monolog Kornela Makuszyńskiego
19.00 — „Dyskutujmy: „Czy mamy nadmiar inteligencji pracującej"
19.20 — „I co pan na to" — lekka audycja muzyczna
20.15 — Koncert
21.00 — „Na kwaterze" — muzyka baletowa
22.00 — „O hymnach narodowych" — audycja Marii Johanny Wielopolskiej
22.45 — Polska muzyka taneczna

ŚRODA 11.XI.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie
10.30 — Transmisja rewji wojskowej z Placu na Rozdrożu
12.03 — Poranek muzyczny
13.30 — „Syzyfowe prace" — pogadanka
14.60 — Muzyka polska
15.45 — „Polska jest wasza" — pogadanka
16.05 — „Mikrofony na ulicach Warszawy w dn. 11.XI. 1918 r."
16.40 — Koncert
18.00 — Słuchowisko historyczne
19.30 — Pieśni śląskie
20.00 — Polskie miniatury instrumentalne (płyty)
21.00 — „Opowieść o Chopinie" — III-ci wieczór
21.45 — Koncert Orkiestry Symfonicznej P. R.
22.25 — Marsze polskie w wykonaniu orkiestry wojskowej
23.00 — Muzyka taneczna (płyty)

CZWARTEK 12.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Poranek szkolny dla młodzieży szkół powszechnych
12.03 — Muzyka (płyty)
15.15 — Muzyka lekka
16.20 — „Chwilka pytań" — dla dzieci
16.35 — Arie i pieśni w wyk. Zofji Fabry i Wiktora Bregy
17.00 — „Zatrucie produktami spożywczymi" — odczyt
17.15 — Symfonia kameralna na 11 instrumentów
17.50 — „Książka i wiedza": „O polskim słowniku biograficznym"
19.00 — Premiera słuchowiska p. t. „Jedenasty listopada"
19.30 — Koncert rozrywkowy z Wilna
20.30 — „W najdzikszej dolinie tatrzańskiej" — pogadanka
21.00 — Sylwetki kompozytorów polskich — Zygmunt Stojowski
22.05 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 13.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka
15.15 — Muzyka lekka
16.30 — Rewia instrumentów w wykonaniu zespołu „Kaskada"
17.00 — „Złoto Sybiru" — felieton
17.15 — Koncert solistów
19.00 — „A przysięgała.." — Fragment z powieści Elizy Orzeszkowej
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
19.45 — Fragment operowy
20.00 — Koncert symfoniczny
22.30 — „Od pomnika do pomnika" — wesoły skecz Wiecha
22.45 — Muzyka taneczna

SOBOTA 14. XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Lekki koncert południowy
15.15 — Muzyka rozrywkowa
16.15 — Operetki francuskie
17.00 — „Portrety i szkice muzyczne" — audycja muzyczna
19.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy
19.30 — Koncert rozrywkowy
21.00 — Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczewskiego
21.30 — Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
22.00 — „Waterloo czyli miłość synowska" — groteska
22.30 — Muzyka taneczna (płyty)

OBJAŚNIENIE DO ABAŻURA

Przez przeoczenie nie zamieściliśmy objaśnienia w numerze 44, podajemy je więc dzisiaj. Abażur przeznaczony do lampy wiszącej, wykonać można z białego lub barwnego, czy deseniowego rodoidu a nawet zwykłego brystolu wysmarowanego, żeby przepuszczał lepiej światło, olejem parafinowym, który należy następnie zetrzeć. Jeżeli na dnie malujemy jaki wzór, motyla, kwiaty czy gwiazdę, smarujemy już po namalowaniu po przeciwnej stronie.

Nr. 1 — dno, wycinamy raz, nr. 2 — boki wycinamy 4 razy, nr. 3 — grzbiety ozdoby 4 razy, nr. 4 — boki ozdoby 8 razy, nr. 5 — narożniki wierzchu 4 razy. Środek po założeniu zasnuwamy drucikami tak, aby się abażur dobrze na metalowym krążku ponad żarówką utrzymał.

Ponieważ dla początkujących może to być robota trudna, a przez złe dopasowanie, części się nie będą dobrze schodziły, radzę wyciąć wszystkie kawałki na próbę z papieru pakowego i dopasować, dopiero gdy nam się całość dobrze składa, krajać na dobre. Dziurki o ile nie mamy dziurkacza, może wybić szewc i t. p.

Gdyby zrobienie grzbietów przedstawiało trudność, można wykonać abażur bez nich, wówczas w ściankach nr. 2 nie robimy wykroju, tylko krajemy jednolicie, górny zaś czworobok, również całkowity, wykrawamy według szerokości górnej części boków, które we wzorze mierzą 19 cm.

Połączenie części dokonywamy przeplataniem tasiemeczką, najlepiej jedwabną, niezbyt cienką albo sznureczkiem.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Elwirze.

Zrozumiały jest apel Sz. Pani w osamotnieniu, niestety nie możemy go drukować. Sprawami matrymonialnymi nie zajmujemy się zupełnie.

Pani T. J. P.

Kroje na tablicy są już na dłuższy czas naprzód przygotowane, możemy żądane wykroje nadesłać osobno po przysłaniu zł 1, na wykrój dla chłopca, zł 1,50, dla osoby dorosłej i 30 gr na porto.

Co się tyczy kalendarza, wydany był na 2 lata, obejmuje daty itp. i na rok przyszły, tak, że nie wydamy nowego wcześniej niż za rok.

P. J. M. K.

Odpowiedź dla Sz. Pani pod tytułem Rady Praktyczne — w tekście.

Pani A. O. z Kielc.

Opis teczki zamieścimy w ciągu dwóch tygodni.

Pani Maria Ch.

Powidełek bzowych zażywać dziennie 3 łyżki stołowe, dieta, kleiki, kaszki, purée z kartofli i marchwi, powidła można zjeść z sucharkiem, czerstwą bułką, mieszać z gotowanym ryżem itp.

Abonament Pr. Pani na Holandię kwartalnie zł 5,25, rocznie zł 21,—.

P. Złotej Jesieni.

Poprosiłam o specjalny artykuł specjalistkę w tym przedmiocie, prawdopodobnie będzie za dwa tygodnie.

Pani Krystyna K.

Odpowiedź znajdzie Sz. Pani w dziale praktycznych wskazówek.

Pani H. M. Lwów.

Dla chorych na cukromocz jest cały szereg artykułów żywnościowych i słodyczy specjalnie wyrabianych. W Warszawie jest sklep specjalny, prawdopodobnie będzie i we Lwowie. Bardzo chętnie podamy niektóre przepisy. Co się tyczy tytułów i adresów możemy je podać tylko listownie za nadesłaniem marki, ponieważ w piśmie stanowiłoby to już rodzaj reklamy. Jeśli chodzi o to, jakie produkty i w jakiej ilości należy chorym podawać, to zazwyczaj decyduje o tym lekarz, ponieważ zależy to w znacznej mierze od ilości cukru wydzielanego przez chorego.

W niektórych przypadkach wolno dawać np. ryż, w innych nie itp.

O ile Sz. Pani będzie do nas w tej sprawie pisała, prosimy o wyraźny adres.

Pani H. F. z Przeworska.

Nie wiem, czy Sz. Pani będzie nasz przepis równie jak cukierniczy smakował, bo ciasto domowe zawsze jest nieco odmienne. Mam nadzieję, że dobrze zrobione okaże się nawet lepsze.

Rogale pół francuskie z makiem.

Ciasto zarabiamy z wieczora dnia poprzedzającego pieczenie.

70 dkg mąki przesiekać nożem z 60 dkg masła, dodać 3 żółtka i kilka łyżek śmietany, wyrobić na gładkie ciasto nożem, złożyć w salaterkę podsypaną mąką, przykryć serwetką, wynieść na noc na chłód. (Nie na mróz).

Nazajutrz ciasto rozwałkować na ½ centimetra grubości, pokrajać na kwadraty mniej więcej 10 centimetrowe (wyjdzie sztuk 25—30).

Nakładać makiem, zawijać od jednego rogu, końce zlepić białkiem, lekko rogal wygiąć i cokolwiek spłaszczyć. Piec w dobrym cieple na ładny, rumiany kolor. Do ciasta dajemy cukru bardzo niewiele, bo się łatwo przypala, słodsze za to robimy nadzienie.

Po upieczeniu jeszcze gorące posmarować cienko gęstym syropem z wody i cukru, wstawić na chwilę w otwarty piec, aby obeschło.

Nadzienie: pół kg maku sparzyć ukropem, zostawić równie jak ciasto na noc. Nazajutrz wlać więcej chłodnej wody, przemieszać, zebrać z wierzchu paprochy, mak na sicie dobrze odcedzić. Następnie utrzeć w makotrze lub kilka razy przepuścić przez maszynkę, dodać nieco otartej skórki cytrynowej, garść rodzynków, dla zapachu, kto lubi, cynamonu, kawałek masła, dobrze utrzeć razem, dodając cukru do smaku, a na końcu pianę z 4 białek (część mamy od ciasta).

Nadzienie można dawać dowolne, jak: marmeladę z jabłek, masę migdałową itp.

Pani Poli.

Serwetka japońska miała duże powodzenie, już kilka Pań prosiło o to, aby wzór zastosować na makatkę i t. p. dlatego w 43-cim numerze przekomponowaliśmy ten wzór na formę prostokątną. Gdyby Sz. Pani było mimo to za trudno dać sobie z tym wzorem rady, chętnie za proponowaną cenę ułożymy go odpowiednio. Według mnie byłoby ładnie dać wzór z nr. 43 przez sam środek wzdłuż, odsunąć nieco dalej obrzeżenie z makatki tak, aby biegło brzegiem stołu, naokoło zaś dać tylko obręb z mereżką. Jeżeli Sz. Pani to nie odpowiada, prosimy o zlecenie, które postaramy się szybko wypełnić.

Co się tyczy włosów, to trwała ondulacja nie będzie miała żadnego wpływu na to, że są tłuste, tłustość wydobywa się z wewnątrz.

Radzę zastosować lekarstwo, na które przepis podawaliśmy już kilka razy, ponieważ jest prawie niezawodny. Przez pierwsze dwa tygodnie należy watą umoczoną przemyć starannie i przetrzeć całą skórę, następnie co drugi dzień przez 2—3 miesiące, a wreszcie raz na tydzień przez czas dłuższy.

Hydrarg bichlor corros	0,10
Ammon. chlor.	0,50
Spiritus vini rect.	75,0
Aquae rosarum	75,0
Glicerini puri	10,0

Przy przemywaniu głowy tym środkiem, zbędne będzie mycie, głowa i tak będzie czysta.

O ile Sz. Pani będzie zamawiała rysunek, prosimy o dokładny adres.

Pani Z. K.

Przepraszam, że nie odpisywałam, ale załatwienie próśb uważałam za najlepszą odpowiedź, a bardzo jestem zajęta. Co do reszty spraw pedagogiczno-higienicznych, oraz poduszki, postaram się również wypełnić wszystkie życzenia.

Dla wieku 4—5 lat, skoro to nie ma być Płomyczek, odpowiednie będzie Słonko — Porazińskiej, Warszawa, ul. Piłsudskiego 1.

Co się tyczy powiększonych migdałków, decyzja o wycięciu może być powzięta tylko po naocznym zbadaniu. Jako ziółka można zastosować skrzyp polny, łyżeczkę zaparzyć szklanką wody, dać postać, wypić rano i wieczorem.

W naszym wydawnictwie wychodzi pismo „Dziecko i Matka", dwutygodnik, poświęcony dziecku do lat 7.

Dla Prenumeratorek „Praktycznej Pani", cena do połowy zniżona. Sądzę, że miałaby Sz. Pani z niego pociechę.

Pani Bo — Ja.

W danym wypadku zrobi Sz. Pani najlepiej, składając wizytę ks. proboszczowi, co do reszty, to będzie zależało w części od osobistego przekonania, w części od opinii, jaką Państwo usłyszą o domach w mieście, w części od interesu. Jeżeli dom właściciela apteki jest familijny, można tam złożyć wizytę, u kawalerów nie trzeba, o ile jest to władza przełożona, złoży wizyty sam małżonek. Bardzo Państwu pomocną mogłaby być właśnie rada ks. proboszcza, o którym Sz. Pani wspomina, a który dobrze zna stosunki, oraz aptekarza.

Serwetki bridżowe mają zastąpić nakrycie obrusem. Cel ich jest taki, aby nie wstając od stołu, można na nim zjeść estetycznie. Jeśli gramy na kapie, nie zdejmujemy jej. Dużą serwetkę układa się na środek po usunięciu kart, a małe przed graczami. Żadnego więcej nakrycia nie potrzeba. Jeżeli serwetka jest tak duża, że położona ukośnie sięga rogami do grających, na tych rogach stawiamy talerzyki, a serwetki kładziemy obok do obtarcia ust.

Dla Pani I. S. mamy oferty, prosimy o dokładny adres.

P. Proszowiance.

O wzór, który będzie odpowiadał Sz. Pani, postaramy się. Co się tyczy recepty, może ona rzeczywiście być w danym wypadku słaba, unikamy jednak podawania silnych środków, nie widząc pacjenta i nie znając jego usposobienia.

Łupież jest w związku z wypadaniem.

Podamy jeszcze dwie recepty do wypróbowania, najskuteczniejszy byłby jakiś środek z siarką, ale taki może tylko zapisać lekarz po zbadaniu.

Jest dowiedzione, że przy wypadaniu włosów, trzeba dobrać sobie lekarstwo i nieraz wypadnie kilku kolejno probować, ale zawsze trzeba przez czas pewien np. 2 miesiące stosować codziennie na noc:

Recepta.

Spirytusu salicylowego z apteki 100 gramów, gliceryny 10 gramów, sok z całej cytryny. Wody różanej 150 gramów.

Recepta.

Wody dystylowanej 100 gramów, boraksu kosmetycznego 5 gramów rozpuścić razem, dodać gliceryny łyżkę stołową, 100 gramów, wódki 42 procentowej.

Panu Aleksandrowi.

Sz. Panie, tryb życia prowadzi Pan zupełnie normalny, cera jak wnioskować z opisu jest też normalna, to też może Pan używać jak dotąd kremów i mydeł, do których Pan przywykł, byle w dobrym gatunku. Ponieważ jesień sprzyja odnowieniu się odmrożeń, a może to być poprostu odmrożenie, niech Pan sobie na noc położy na grzbiecie zaczerwienionego nosa płatek waty, umoczony w gorącej wodzie z dodatkiem boraksu, na czubek noża na pół szklanki wody, a następnie posmaruje sokiem surowej cebuli. O ile nie może Pan znieść tego zapachu, można wziąć maść ichtiolową z apteki. Jest wszelka możliwość, że wobec młodego wieku, czerwoność ta sama minie, jeśli to jednak odmrożenie, lepiej je wyleczyć. Gdyby wskazane zabiegi nie pomogły, dobrze zrobiłyby naświetlania lub elektroliza w pierwszorzędnym zakładzie kosmetycznym.

P. Alicji Ch.

Książeczka „Ściegi na drutach i ściegi szydełkowe" jest już wyczerpana. „Roboty na drutach" oraz „Szydełkiem i na drutach dla pań i panienek" są jeszcze na składzie. Dla czytelniczek Prakt. Pani Koszt pierwszy wynosi 1 zł. drugiej 1,50 zł, dla prenumeratorek koszt pierwszej wynosi 30 gr., drugiej 40 gr. Wysyłamy tylko po otrzymaniu należności z góry.

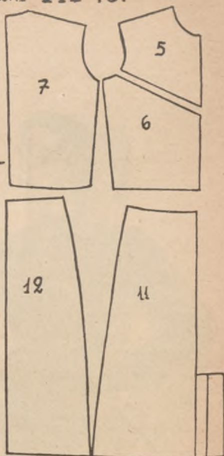
Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 45.

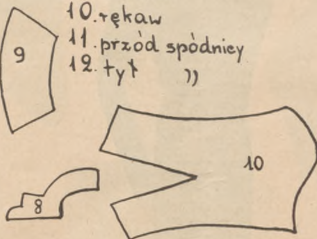


Materiału na sukieneczkę
potrzeba 1m 50 cm.
szerokości 1m 40 cm.

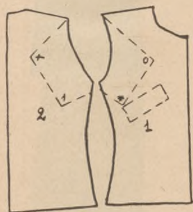
od 12-14 lat <—>—<—>—<—

5-6. przód stanika
7. tył "
8. kołnierz
9. mankiet
10. rękaw
11. przód spódnicy
12. tył "



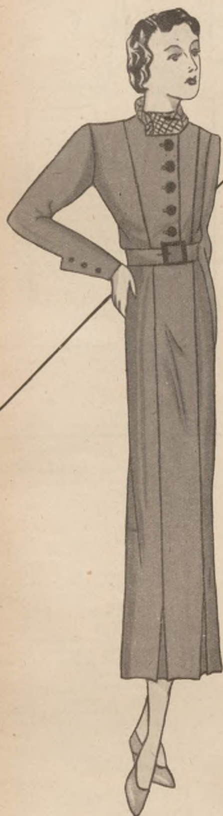


Zakiecik

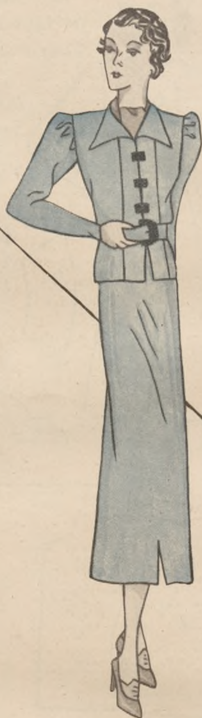




1. przód żakiecika
2. tył żakiecika
3. patki
4. rękaw







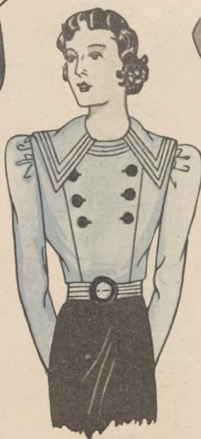


827 P. P. Suknia z szarej wełny przybrana szalikiem i guzikami.

828 P. P. Suknia z brązowej wełny przybrana białym kołnierzykiem.

829 P. P. Skromna garsonka z różowej wełny przybrana czarnemi guzikami.











830 P. P. Suknia wełniana przybrana plisowaniem.

831 P. P. Angielska bluzka z kolorowej flory przybrana stębnówką i guzikami.

832 P. P. Szara suknia przybrana czarnym haftem.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



833 P. P. Suknia bordo z dużemi klapami, kamizelka z białej piki.

834 P. P. Sukienka z czerwonej wełny przybrana białą piką.

835 P. P. Suknia wełniana przybrana białym wiązaniem.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.

Poduszka-wałek

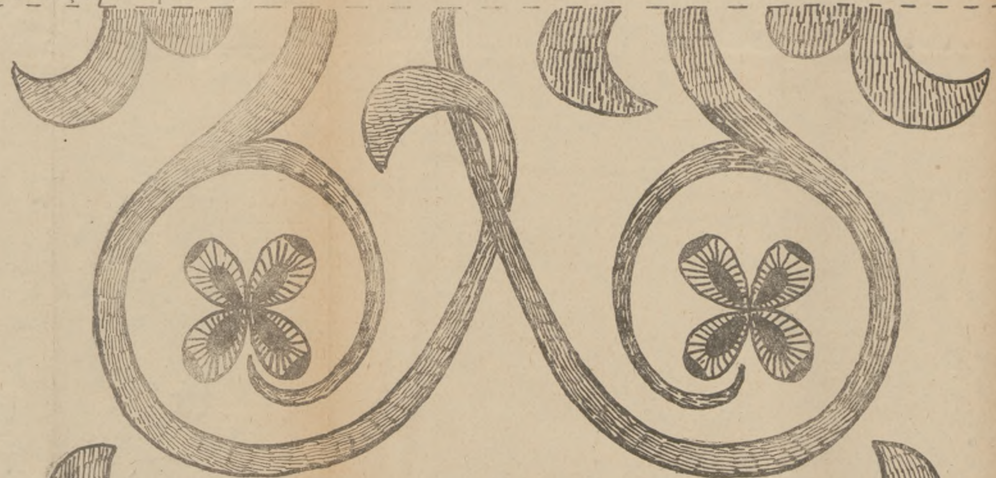




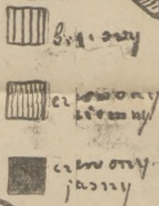
z sukna lub flory, koloru piaskowego,
haftowana bronzowym.
wzór złączyć wg. liter A. B.

A B





Kolory



Brązowy

czerwony ciemny

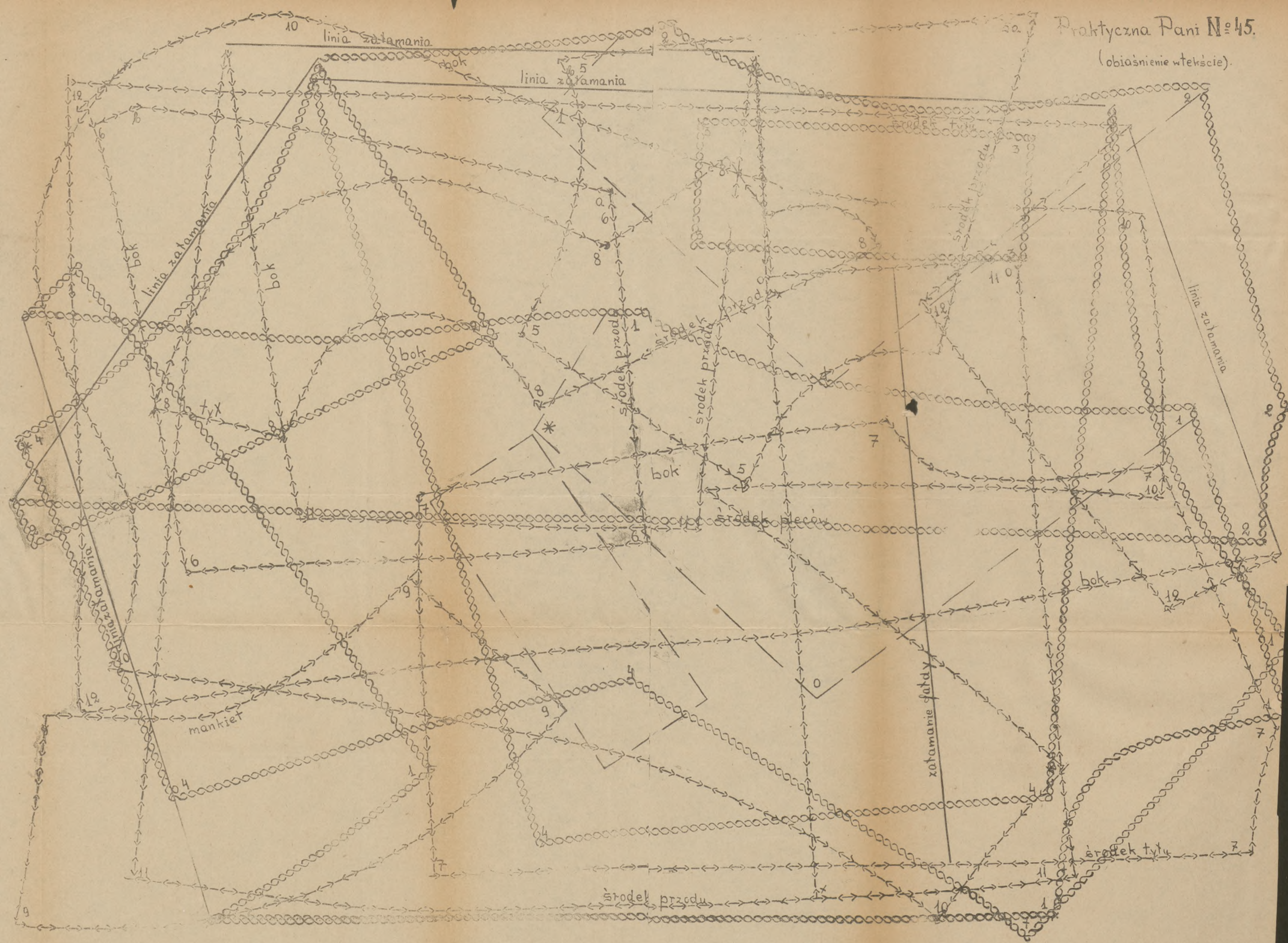
czerwony jasny

Ściegi
płaski
malarski





A B



Praktyczna Pani № 45.
(objaśnienie w tekście).
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
bok
bok
bok
bok
bok
bok
środek tyłu
środek przodu
środek przodu
środek przodu
środek pleców
załamanie fałdy
mankiet
środek tyłu
środek przodu